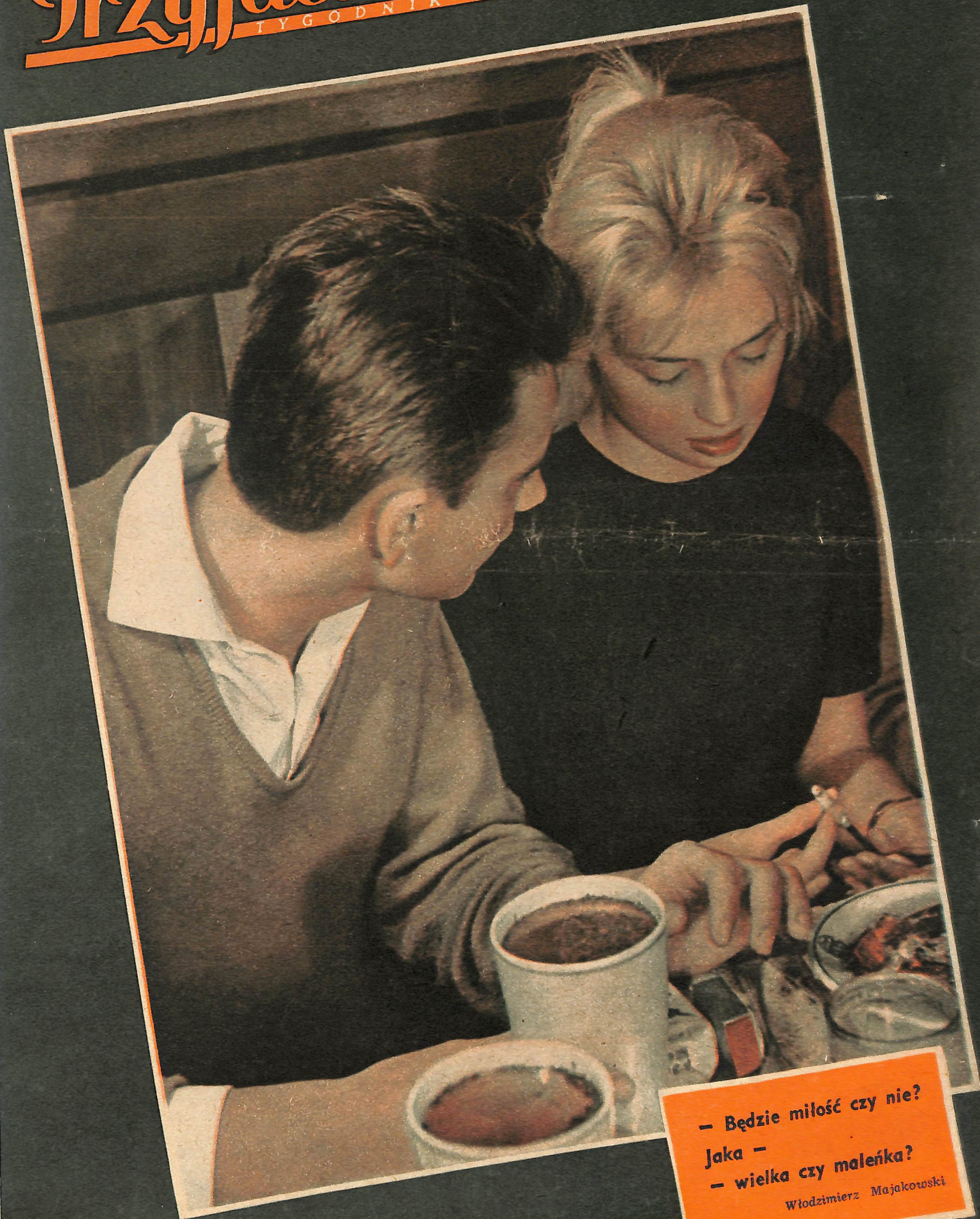


Nr 2 (824) Cena 1 zł 12.I. 1964 r.

# Przyjaciółka

TYGODNIK



— Będzie miłość czy nie?  
Jaka —  
— wielka czy mała?

Włodzimierz Majakowski

# HARRY OPOWIEŚĆ FILMOWA i kamerdyner

Historycy filmu podkreślają często wielkie znaczenie kinematografii duńskiej. W okresie filmu niemego jedną z najświetniejszych gwiazd na skalę międzynarodową była aktorka duńska Asta Nielsen, a duński reżyser, Carl Dreyer, wywarł wielki wpływ na filmowców skandynawskich.

Te chlubne tradycje świetnie kontynuuje reżyser Bent Christensen, którego film pt. „Harry i kamerdyner” możemy obecnie oglądać na naszych ekranach.

Christensen, syn wikarego, rozpoczął karierę jako dziennikarz. Następnie ukończył szkołę teatralną i został aktorem, a potem reżyserem teatralnym. Wkrótce przeniósł się na działalność filmową. Z realizacją „Harrego i kamerdynera” miał wielkie trudności, bo sam temat filmu wydawał się licznym producentom za mało „kasowy”. Żeby zrealizować samodzielnie swój pomysł zastawił cały swój majątek. Osiągnął jednak całkowity sukces: „Harry i kamerdyner” został uznany za najlepszy film duński w 1962 roku i reprezentował kinematografię swego kraju na licznych międzynarodowych festiwalach.

Komedia Christensena w pełni zasługuje na uznanie: ciekawa w

O ożenku Harry nie myśli — uważa, że jest na to za stary. I zaskakuje swoim pomysłem przyjaciół (i widzów) — mianowicie postanawia... wynająć sobie kamerdynera! To jest człowiek o jakim marzy: zawsze gotowy do usług i odgadujący życzenia swego chlebodawcy.

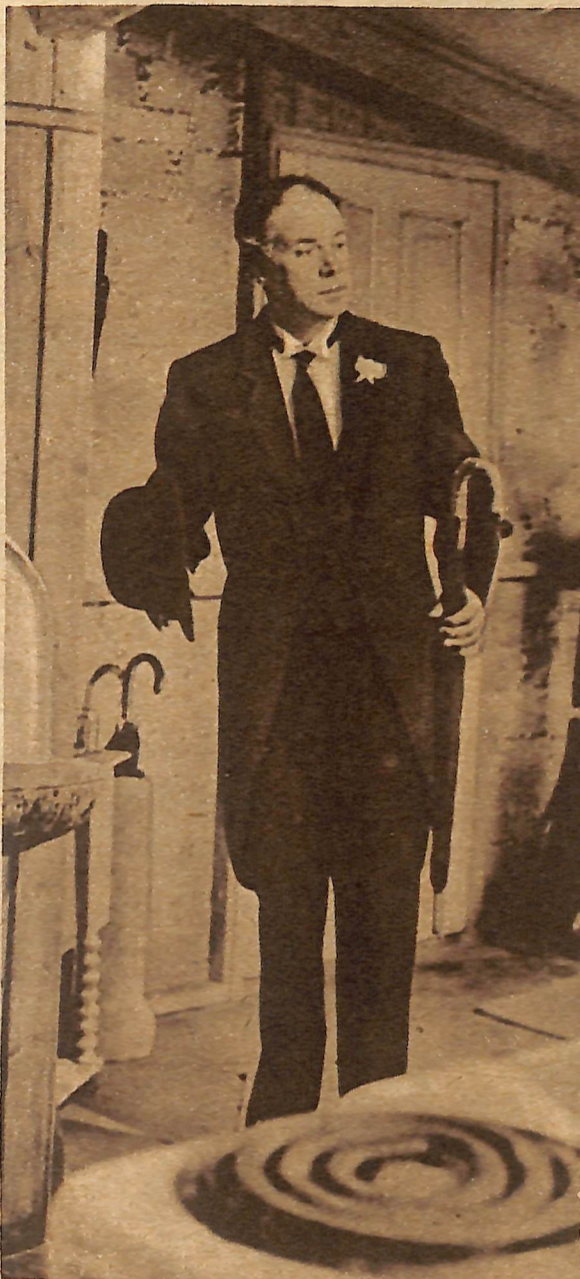
Zgłasza się Fabrycy, długoletni lokaj z najlepszych domów. Już samo pojawienie się Fabrycego na ubogich uliczkach przedmieścia — wzbudza sensację. Nienagannie ubrany w czarnym garniturze, białych rękawiczkach, meloniku i z parasolem — jest widokiem niecodziennym w walącej się ruderze Harry'ego.

Swoje obowiązki traktuje z całkowitą powagą, nie zważając na kpiny otoczenia. W końcu okazuje się człowiekiem nadzwyczaj wartościowym i „mężem opatrności” całej dzielnicy. Spokojnie i z taktmem rozwiązuje kłopoty i problemy zarówno swego chlebodawcy jak i jego przyjaciół. Toteż kiedy spadek Harry'ego zostaje wyczerpany, wszyscy myślą z niepokojem jak też potoczy się życie bez tego nieocenionego przyjaciela.

Na szczęście Fabrycy znajduje wspaniałe wyjście. Ponieważ posia-

Już sam widok kamerdynera w mieszkaniu Harry'ego — wywołuje śmiech.

Harry i kamerdyner — czyli Oswald Helmuth i Ebbe Rode.



Fabrycy znajduje radę nawet na troskę jedenastoletniego przyjaciela.



„Książę Igor” ze swoją ukochaną.



Harry otrzymuje spadek.

pomyśle, doskonale grana, nasyciona jest dobrotliwą kpina i serdecznym, życzliwym stosunkiem do swoich bohaterów, mieszkańców uboższego przedmieścia.

Jeden z dwóch tytułowych bohaterów Harry Adams jest starszym, spracowanym, samotnym człowiekiem. Pracuje jako pomocnik drobnego zieleniarza na małym przedmieściu. Mieszka w walącej się komórcie, a jedyną jego rozrywką są koleżeńskie spotkania z przyjaciółmi o malowniczych przezwiskach: „Biskup” i „Książę Igor”. Są to tzw. „niebieskie ptaszki” żyjące z oszukiwania bliźnich (na niewielką zresztą skalę).

Pewnego razu Harry'ego spotyka niespodzianka: daleka krewna zostawiła mu spadek. Przyjaciele radzą mu, aby zajął własny interes, bądź wyjechał w daleką podróż. Ale Harry ma zupełnie inne plany. Marzy o tym, by znaleźć człowieka, który będzie o niego dbał, odgadawał wszystkie jego życzenia. Dla którego on, Harry, będzie „najważniejszy”.

da on pewne oszczędności, decyduje się zaangażować Harry'ego... jako swego pracodawcę. Dowodzi z „żelazną logiką”, że skoro ktoś może zaangażować lokaja, to ten zostając bez pracy — może wynająć sobie pracodawcę. Tak więc on, Fabrycy, płaci ileś koron Harry'emu, a ten, tyle samo koron wypłaca jemu. Koło się zamyka. Nikt nie jest poszkodowany „na honorze”, a stan rzeczy pozostaje bez zmiany.

Wszyscy więc są zadowoleni. Naturalnie, że nie trzeba tego traktować tak bardzo serio.

Ale całkiem poważnie można spoglądać na świetny rysunek postaci ludzi „z przedmieścia”, których radości i smutki pokazane zostały w tym filmie prawdziwie i serdecznie.

Śmiejemy się na filmie „Harry i kamerdyner” dużo, ale nie złośliwie. I ta atmosfera życzliwości i sympatii jest najlepszym wrażeniem, jakie wynosimy z tej milej komedii.

Z. K.

## KTO TO ZROBI?



Lampy

Pod takim nasłem prowadziliśmy w latach 1961 i 1962 konkurs „Przyjaciółki” i Argedu. Pamiętacie? Chodziło o to, który zakład przemysłowy wyprodukuje lepsze, ładniejsze artykuły gospodarstwa domowego. Takie, jakich nam brak, jakich potrzebujemy na co dzień. Za najciekawsze nowości producenci mieli otrzymać cenne nagrody.

Niestety, nie doczekaliśmy się wówczas zbyt wielu nowości. Dlatego postanowiliśmy rozdać tylko część nagród, resztę zostawiając na rok 1963. Pod koniec roku 1963 kilkanaście zakładów przemysłowych znów przedstawiło nam swoje wyroby. Jury konkursowe nagrodziło tym razem pięć zakładów. Oto one:

1) Spółdzielnia Pracy „Pokój” w Poznaniu — za wyprodukowanie praktycznego sitka z korbą do przecierania jarzyn. Przyda się przede wszystkim matkom małych dzieci. Tanie — 25 złotych.

2) Zakłady Metalowe Przemysłu Muzycznego w Żninie — za wyprodukowanie skrobaczki do ryb oraz piłki, przy pomocy której można bez wysiłku przepiłować

kosz...  
też w...  
tuje...  
3) O...  
liowa...  
z dno...  
bez tus...  
wanego...  
24 zł...  
4) S...  
Pozna...  
5) S...  
Nr 2 w...  
czesny...  
lub do...  
wszystk...  
glądem...  
i ozdab...  
Jury...  
mienio...  
są one...  
najwięk...  
nie wyn...

# Pod wspólnym dachem

Radości i smutku

Trchę się ościagałam, zanim przekroczyłam próg mieszkania, z którego przysłano nam list pełen skarg.

Ale gdy pchnęłam drzwi tego domostwa, ujrzałam przestronną ciepłą kuchnię. Na środku wielki stół, na stole miska kartoflanych placków. Z tej miski pospołu pojadali: stara kobieta i jeszcze od niej starszy mężczyzna. Czasem spotyka się ludzi, na widok których robi się człowiekowi miło i przyjemnie. Taki miły był właśnie ten starzec.

Stara kobieta ma surową twarz.

— Więc już zgoda? — pytam ujawniwszy skąd jestem.

Stary człowiek — wszyscy go tu nazywają dziadkiem — jest wdowcem. Żona w jesieni jego żywota obdarzyła go dziecięciem. Zmarła, kiedy córeczka miała siedem lat.

Z wilgotnej, zagrzybionej izby wdowiec z dzieckiem przeniósł się za pośrednictwem prezydium rady narodowej — jako współlokator — do pokoju z kuchnią zajmowanego dotychczas jednoosobowo przez emerytowaną urzędniczkę. Obcym sobie ludziom przyszło odtąd wieść życie pod jednym dachem.

Z początku gospodarowali osobno. Ale urzędniczka, doskonała gospodyni, nie mogła patrzeć na nieudolne poczynania współlokatora.

Tak więc się stało, że od długiego już czasu gotuje i pierze dla siebie oraz tamtych dwojga. Czuwa nad ich garderobą, pamięta o płaszczyku dla dziewczynki, o jej mundurku szkolnym. Czyni wiele, by ze swojej i współlokatora emerytury utrzymać wspólny dom na jakim takim poziomie.

Ale za swoje starania oczekuje od obojga — od starego i młodego — wdzięcznej uległości, niemal absolutnego posłuszeństwa.

I zapewne miałyby to posłuszeństwo, miałyby je od starego, gdyby nie zarzewie niezgody. To „zarzewie” nosi postać nader urodziwą. To Małgosia, jedynaczka siedemdziesięcioletniego starca. Dziesięcioletnia dziewczynka jest wesółą, żywą, pilną, bardzo lubianą w szkole. Tak jak ojciec budzi uczucie radości i przyjaźni.

Budzi je u wszystkich, ale nie u współlokatorki.

Bo wesółą, żywą, szybką i trzpiotową, to drzwiami trzaśnie, to błota i zimna naniesie, to porozrzuca rzeczy. Brudnego kota w łóżku ułoży, to znów chwyci bez pytania nici czy nożyczki, a chwyciwszy — gdzieś je posieje.

Pedantce i dyktatorce, nie nawykłej do dzieci, przyszło w najtrudniejszych latach życia co dzień, co chwila zdawać egzamin z pedagogiki i zdawać go niezadowolająco. Dbając o higienę, ubranie i jedzenie stara pani nie jest w stanie objąć wyobraźnią prawa dziecka do psot i do „niegrzeczności”.

Ojciec zaś rozpieszcza jedynaczkę. W każdym konflikcie między współlokatorką a dziewczynką, ojciec zawsze przyznaje rację córce. Jak soczewka światła, osoba dziecka skupia w sobie urazy i pretensje obojga dorosłych.

On widzi tylko jedynaczkę.

Ona — tylko obrażoną godność własną.

Napięcie słabnie, to znów wzrasta, łagodnie lub zaostreza się... a kiedy się zaostreza, w mieszkaniu zjawia się ktoś czwarty.

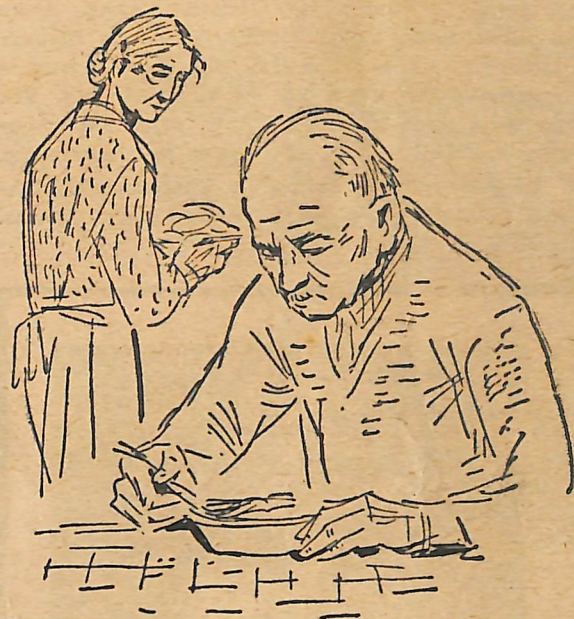
Tego czwartego miałam sposobność poznać. Młodszą kobietą, referentką wydziału oświaty.

Los złośliwie pogmatwał jej własne rodzinne sprawy. Jedyne ukochane jej dziecko wychowuje się z dala od matki. Młoda kobieta odwiedza je z rzadka, tęskni, a tęskniąc wkłada wiele serca w sprawy dzieci, o które wydział oświaty troszczy się szczególnie.

Jednym z takich dzieci jest córeczka starego emeryta. Otrzymuje ona z wydziału oświaty sta-

łą miesięczną zapomogę. Do obowiązków referentki wydziału oświaty należy kontrola warunków życia podopiecznych, ale jeśli chodzi o Małgosię, działalność młodej opiekunki dawno już przekroczyła służbowe obowiązki. Referentka stała się wyrocznią w domu Małgosi. Właśnie ona umieściła dziewczynkę w Domu Dziecka, gdy współlokatorka „zbyt już wojowała”. Właśnie ona przywoziła dziecko z powrotem do ojca, gdy „zbyt już tęsknił”.

Referentka uspokaja wzburzone nerwy emerytki, uczy dziadka „dyplomacji”, załatwia dla Małgosi obiady w szkole, kontroluje czy mała przebywa w świetlicy, stara się o miejsce na kolo-niach. A jeśli w domu jest właśnie wzrost wojennego napięcia, potrafi sama zrobić przepierkę i chwycić za żelazko, bo przecież Małgosia musi zawsze być czysto ubrana. Taki to właśnie jest ten dobry duch dziecka, któremu przyszło żyć wśród starych ludzi,



rys. A. Święcicka

Przedstawiłam Wam dziwne sprawy obcych sobie, a jednak związanych z sobą ludzi.

I choć zaczęło się od dramatycznego listu, historia wcale nie jest dramatem. Nie jest nim nie tylko dzięki dobremu wpływowi młodej referentki, ale także dzięki temu, że żadna chwila naszego życia nie jest taka sama jak poprzednia, i jak ta co nastąpi. Zła chwila spłodziła ten list, chwila dobra treść listu przekreśliła.

HALINA BAYER

## Uroczystości w Płocku

28 GRUDNIA 1963 ROKU odbyła się w Płocku uroczystość przekazania do eksploatacji polskiego odcinka rurociągu naftowego „Przyjaźń”. Z okazji tej do Płocka przybyli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i rządowych, a także delegacje rządowe ZSRR, NRD, CSRS, Węgier i Rumunii oraz sekretarz Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Podczas spotkania z załogą budowniczych rurociągu, przemówienie wygłosił WŁADYSŁAW GOMUŁKA.

Po omówieniu znaczenia przemysłu chemicznego w gospodarce narodowej, Władysław Gomułka poświęcił wiele uwagi sprawom polityki zagranicznej i umacniania pokoju. I Sekretarz KC PZPR sformułował pięć najpilniejszych zadań tej polityki:

**PO PIERWSZE:** — Zamrożenie zbrojeń jądrowych w środkowej Europie. Oczywiście, trzeba by uzgodnić odpowiedni system kontroli. Do rozważenia byłaby również sprawa ograniczenia zbrojeń konwencjonalnych. Polska jest gotowa przedstawić tę propozycję w konkretnie wypracowanej formie.

**PO DRUGIE:** — Spośród projektów, które dyskutowano już w gronie trzech wielkich mocarstw jesienią w Nowym Jorku i Waszyngtonie, najbardziej dojrzała do rozstrzygnięcia jest sprawa zawarcia paktu nieagresji między NATO a Układem Warszawskim, oraz opracowanie zespołu środków mogących zapobiec niebezpieczeństwu nagłej napaści.

**PO TRZECIE:** — Należy podjąć na nowo stanowcze wysiłki o zbliżenie poglądów i o porozumienie w sprawie powszechnego i całkowitego rozbrojenia, z głównym akcentem na szybkie uwolnienie świata przede wszystkim od zmory atomowej katastrofy.

Powszechne i pełne rozbrojenie jest nakazem naszych czasów. Jest wiele dróg, które mogą prowadzić do jego przyspieszenia. Dobrym przykładem służy tu znowu Związek Radziecki, który w 1964 r. zmniejszy swe wydatki na obronę o 600 milionów rubli. Byłoby rzeczą słuszną i pożądaną, aby i inne mocarstwa wkroczyły na tę samą drogę.

**PO CZWARTE:** — Trzeba otworzyć drogę do rozbrojenia przez porozumienia w zakresie wprowadzania w życie środków częściowych, które rozszerzałyby strefę bezpieczeństwa także w innych rejonach świata.

**PO PIĄTE:** — Polska i wszystkie kraje socjalistyczne przywiązują dużą wagę do właściwego rozwoju międzynarodowej współpracy gospodarczej. Handel międzynarodowy — oczywiście pozbawiony dyskryminacji — nie tylko przynosi wzajemne korzyści, lecz również ułatwia lepsze wzajemne zrozumienie, zbliża narody. Zaplanowana na 1964 r. konferencja handlu i rozwoju stwarza wielką szansę wykręślenia tych problemów dla poprawy i zacieśnienia międzynarodowych stosunków gospodarczych, likwidacji zimnej wojny w dziedzinie ekonomicznej i przyspieszenia rozwoju krajów opóźnionych.

Zachowując niezbędną czujność wobec awanturniczych kół imperialistycznych, naród polski, partia oraz rząd Polski Ludowej — w zgodnym działaniu ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi — nie będą nadal szczerzyć wysiłków na rzecz umocnienia pokoju i przyjaźni między wszystkimi narodami. Każda rzetelna inicjatywa, prowadząca do odprężenia, napotka u nas zrozumienie.

## Tydzień w kraju

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

„...NA PRUGU NOWEGO ROKU... bilansujemy osiągnięcia i niepowodzenia z myślą o tym, jak najskuteczniej pomnażać pierwsze i unikać drugich — mów! w swym noworocznym przemówieniu przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki. — Wykonanie naszych zadań w 1964 roku — stwierdził dalej mówca — będzie zależało w znacznym stopniu od nas samych, od naszego rzetelnego wysiłku na powierzonym posterunku pracy, od naszej świadomości politycznej i patriotycznej, socjalistycznej postawy ideowej.”

Składając życzenia całemu narodowi Aleksander Zawadzki poświęcił kilka ciepłych słów specjalnie kobietom: „Serdecznie ży-

czymy kobietom polskim dużo szczęścia, a mniej trosk i kłopotów...”

PLANY ROCZNE PRZED TERMINEM

30 GRUDNIA ubiegłego roku górniczy kopalni węgla kamiennego zameldowali o przedterminowej realizacji zadań wydobywania 112 i pół miliona ton węgla. Z tej okazji minister Górnictwa i Energetyki Jan Mitręga wystosował do Władysława Gomułki i Aleksandra Zawadzkiego depeszę, w której m. in. donosi: „Wypróbowana ofiarność załóg górniczych pozwala mi wyrazić przekonanie, że napięte zadania postawione przed górnictwem węglowym na rok 1964 zostaną również pomyślnie wykonane”.

W PRZEMYŚLE CIĘŻKIM

NASZ NAJWIĘKSZY RESORT GOSPODARCZY — przemysł ciężki — zameldował 30 grudnia o wykonaniu rocznego planu. Jeszcze do końca 63 roku zakłady tego przemysłu wykonały dodatkową produkcję wartości 1,4 miliarda złotych. W stosunku do roku ubiegłego poziom produkcji jest wyższy o 8,6 procenta.

W CHEMII

Również i przemysł chemiczny wykonał swe roczne plany w dniu 30 grudnia ub roku. Wykonanie tych zadań przebiegało w trudnych warunkach, ale mimo to przemysł chemiczny uzyskał wzrost produkcji o około 8,5 procenta.

### DZIĘKUJEMY!

Serdecznie dziękujemy naszym Czytelniczkom i Czytelnikom za nadesłane nam życzenia świąteczne i noworoczne.

# Pamiętnik matki

(FRAGMENT)

Mam dwoje dzieci: synek ma pięć lat, a córeczka pół roku. Kiedy byłam u rodziców, chciałam być często z dziećmi, za co otrzymywałam nagannę. Teraz, kiedy jestem sama gospodynią, muszę z bólem serca zostawiać te maleństwa i iść do pracy. Tam czasem ktoś z domowników spojrzal na nie, tu musiały samiotkie zostawać po kilka godzin. Na środku chaty pościelię kozuch, przykryję płachtą, położę to male; starsze siedziało, a ja idę na parę godzin w pole. Pracy było wiele, było to w miesiącu czerwcu. Pole i ogród były zapuszczone, ziemia niezbyt dobra. Zrozumiałam, że to gospodarowanie wcale nie wygląda tak jak u ojca: było to maleńkie gospodarstwo, zapuszczone i trzeba było wielkiego wysiłku, aby mieć skromny kawałek chleba. Natomiast mąż mój, gdy dzieliłam się z nim myślami, mówił, że jestem bardzo głupia, że on nawet nie rozumie czego ja chcę? Przecież tyle ludzi żyje na tak małych gospodarstwach i wcale się nie martwią. I mówił, że wszystko jakoś będzie.

Życie zaczęło upływać powoli, szaro. Dzieci podrasowały, z każdym miesiącem było z nimi lżej: kochałam je bardzo.

Pewnego razu poprosiłam sąsiadkę, aby mi pilnowała dzieci, i poszłam do rodziców i rodzeństwa; ogromnie za nimi tęskniłam. Było to niezbyt blisko: wieś, z której wyszłam, była odległa o siedem kilometrów. Kiedy znalazłam się na drodze do wsi rodzinnej wśród pól, samotna, spostrzegłam piękną przyrodę, którego dotąd nie zauważałam. Stałam zdumiona: przecież po tej drodze już przechodziłam i nigdy nie widziałam, że to pole z kawałkiem lasu jest tak piękne; stałam chwilę jak zaczarowana, a potem idąc długo myślałam, czemu ja dotąd nie widziałam tego piękna. W domu byłam tylko krótką chwilę, bo wszyscy byli zajęci pracą, zdziwieni byli, że w dzień roboczy przyszedłam i zostawiłam dzieci. Powiedziałam, że zatęskniłam i dzieci zostawiłam z sąsiadką, to już mi okazano więcej pobłażliwości. Wracając do domu biegłam jak na skrzydłach.

Tego dnia zauważyłam dwie rzeczy wprawdzie mi nieznane: piękno otaczającej mnie przyrody i coś miłego w mojej chacie. U rodziców bogaciej, ale wszyscy biegają, pracują niespokojni, a u mnie tak spokojnie, moje maleństwa takie roześmiane i szczęśliwe, choć mam dla nich tylko czarny chleb i niewiele mleka; te dwa odkrycia naprowadziły moje myśli na coraz to nowe sprawy.

W parę miesięcy po tych odwiedzinach znowu byłam u rodziców, dowiedziałam się, że ojciec wraz z bratem wypisali z Warszawy „Gazetę Świąteczną”; poprosiłam o jeden numer. Dano z warunkiem, że oddam. Tam się nowe cuda odkryły przed moimi oczami. Czytałam ją kilka razy: dowiedziałam się, że redaktorem jej jest Konrad Prószyński-Promyk. Dużo tam pisano o rolnictwie, o uprawie ziemi i o hodowli inwentarza. Byłam ogromnie przejęta, myśląc, że to jedyne wyjście dla takich biednych, jak my; ale tu trafiłam na upór męża: powiedział, że bym nie traciła czasu na takie głupstwa:

— Trza tak robić, jak nasi sąsiedzi robią, bo skąd w Warszawie wiedzą, jak pracować na roli.

Musiałam zamilknąć, bo to wstyd, żeby kobieta wtrącała się do spraw męczyzny.

Ale zaczęłam czytać. Rozumie się, o rolnictwie nie było już mowy, po gazetę chodzić było za daleko, ale do czytania mnie ciągnęło.

Po jakimś czasie dostałam znowu gazetę; tam między innymi przeczytałam, żeby posłać do Warszawy pod taki to adres tyle to pieniędzy, to można będzie otrzymać najpiękniejszy i najdłuższy w świecie poemat. Zaczęłam myśleć, jakby to można taką książkę sprowadzić. Kto po nią napisze

i kto da tyle pieniędzy? Ale pragnienie było tak mocne, że postanowiłam dopiąć swego. Dowiedziałam się, że w tej wsi jest rodzina, gdzie umieją czytać, i chłopiec jeden we wsi też umiał czytać i pisać. Tak sobie skupiłam grupkę przyjaciół; złożyli z wielkim wysiłkiem potrzebną sumę i posłali do Warszawy. Po długim oczekiwaniu przyszła przesyłka. Z zapartym oddechem rozpieczętowałam ją; czytamy: „Poezje Adama Mickiewicza, Pan Tadeusz”. Nikt z nas o „Panu Tadeuszu” nie słyszał i nie wiedział, gorzej — nie nie wiedzieliśmy o Mickiewiczu. Największe było moje zdumienie, gdyśmy doszli do wniosku, że książki piszą różni ludzie. Dotąd myślałam, że to pole z kawałkiem lasu jest tak piękne; stałam chwilę jak zaczarowana, a potem idąc długo myślałam, czemu ja dotąd nie widziałam tego piękna. W domu byłam tylko krótką chwilę, bo wszyscy byli zajęci pracą, zdziwieni byli, że w dzień roboczy przyszedłam i zostawiłam dzieci. Powiedziałam, że zatęskniłam i dzieci zostawiłam z sąsiadką, to już mi okazano więcej pobłażliwości. Wracając do domu biegłam jak na skrzydłach.

Dużo lat upłynęło w trudzie, w niedostatku. Ziemia była niezbyt dobra, a uprawa jaknajgorsza.

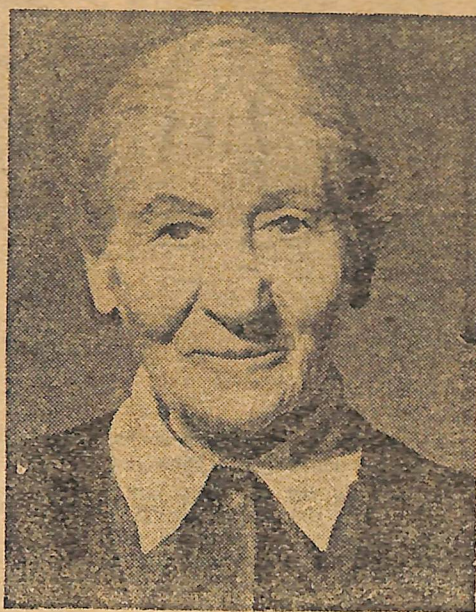


Foto CAF

„Dnia 25 grudnia 1963 roku odeszła od nas Marcjanna Fornalska, ukochana Matka i Babcia, która w 93 roku życia zachowała młodość ducha, wiarę w przyszłość ludzkości, wielką energię życiową”.

Tak pisali o Niej w nekrologu Jej najbliżsi.

Była matką sześciorga dzieci, każde z nich wszystkie swoje siły poświęciło walce o lepszą przyszłość Ojczyzny. Największą cześć otacza się dziś pamięć Jej córki, Małgorzaty Fornalskiej, zamordowanej przez okupanta wybitnej działaczki Komunistycznej Partii Polski.

Ostatni raz widziałam Babcie na uroczystym spotkaniu w Lidze Kobiet. Była tam jako laureatka konkursu na wspomnienia, ogłoszonego przez pisma kobiece. Otrzymała pierwszą nagrodę za swój „Pamiętnik matki”. Szczuplutka, malutka, już prawie niewidząca, podszła do stolika i przemówiła do kilkudziesięciu kobiet, również w tym konkursie wyróżnionych. Opowiedziała o swoim dzieciństwie w lubelskiej wsi, o sześciorgu swych dzieci, które za cenę głodu kształciła. Opowiadała prosto, zwyczajnie, pięknym ludowym językiem. Z tych słów przebijała i głęboka mądrość i całe bogactwo babinego umysłu, babinego serca.

Ta staruszczyzna urzekała nas. Wydawała się kimś bardzo bliskim, kimś, komu można ufać, w których wątych ramionach można szukać macie-

Jedyne wyjście z położenia to było chodzić na zarobek do dworu, wiozną do sadzenia kartofli, jesienią do kopania — to tam jakiś grosz kapnął na buty dla męża lub dziecka albo na mniejszy podatek. Naftę, cukier dla chorego dziecka, machorkę dla męża kupowało się za jajka, a w chacie jajek nie używano. Kury nie wiedziano, czym karmić — tylko zbożem. Ale zboża nawet na chleb nie wystarczało, to i kur było zaledwie kilka. W żniwa można było coś zarobić we dworze, ale pieniędzy się nie zarabiano, a tylko, ile się sprzątnęło zboża, na taką sumę dostawało się w jesieni kawałek łąki i w ten sposób było dla krowy więcej siana. Ja byłam z takiej gospodarki niezadowolona. Myślałam, że trzeba by coś zmienić w uprawie ziemi, bo zboża było bardzo mało. Ale wszyscy tak gospodarowali, więc ja nie miałam głosu.

Było to w jedenaście lat po moim wyjściu za mąż. Urodziłam czwarte z rzędu dziecko — syna. Już mam trzech synów i córkę. Prawda, że chleba jest czasem za mało, ale dzieci są mi największą radością życia. Byłam wątła i pomimo, że nie miał mnie kto zastąpić w pracy, musiałam parę dni po porodzie leżeć w łóżku. Ktoś z rodziny odwiedził mnie. Wszyscy wiedzieli, że lubię książki, więc żeby zrobić mi przyjemność, przysłali mi do czytania książki, o jakich nie miałam pojęcia. Były to jubileuszowe pisma Sienkiewicza. Wtenczas już wiedziałam, że książki piszą pisarze, ale o żadnym z nich nie słyszałam. I chociaż dzieci obiegały moje łóżko, dopytując się: „Mamo, kiedy wstaniesz? Bo ty lepiej gotujesz niż ojciec!” — to jakoś potrafiłam namówić je, aby poszły się bawić, a ja czytałam bez pamięci. Wszystko to tak przeżywałam, jakbym na to patrzyła. Przeżywałam radości i cierpienia każdego z bohaterów. W chwili, kiedy czytałam o śmierci Podbiępięty, tak rzewnie płakałam, jakbym na to patrzyła. Wszedł mąż i widząc mnie całą we łzach przeląkł się i pyta:

— Co ci się stało?

Sklamalam. Powiedziałam, że mnie boli głowa. Odtąd Sienkiewicz był dla mnie bóstwem. Po przeczytaniu pism Sienkiewicza potrafiłam już czytać i „Pana Tadeusza”. Zrozumiałam, odtąd czytałam dużo, jak tylko mogłam coś dostać. Książki moje leżały i nad kominem, i u dziecka pod poduszką, aby w każdej wolnej chwili były pod ręką; nawet we żniwa, choć było nas do pracy tylko dwoje. Jeżeli miałam ciekawą — ale co tam ciekawą, aby książka — to kiedy mąż kładzie się spać, ja poukładam dzieci, biorę małą lampkę naftową, osłaniam kawałkiem płótna komin, aby dzieciom nie przeszkadzało światło i czytam do rana. Najcięższe wypadki, a było ich w moim życiu bardzo wiele, nie zachwiały mnie w umiłowaniu książek. Zawsze mi ich było mało — bo książki bardzo rzadko otrzymywałam.

Marcjanna Fornalska „Pamiętnik Matki”,  
Wyd. „Książka i Wiedza” 1960 r.

rzyńskiego oparcia. Wszystkie patrzyliśmy na nią, jak na własną matkę.

Choć nieuczona, do ostatnich chwil życia zachowała najżarliwszą wiarę w ludzi i w najwyższe ludzkie dobro — naukę.

Była wielką miłością nie tylko jedynej pozostałej przy życiu córki, wnuczki i malej prawnuczki, kochała ją mnóstwo ludzi. W dobrych i ciężkich chwilach życia biegli do Niej, do Babei — opowiedzieć o sobie, posłuchać Jej najmadrszych słów, rozgrzać się od ciepła Jej pogody.

Potem we własnym domu powtarzali Jej słowa. Do własnego domu, z domu Babei, przynosili trochę tej niepowtarzalnej najserdeczniejszej atmosfery.

Umarł człowiek wielkiego serca. Stara kobieta, a jakże młoda w uczuciach, które budziła i które dawała. Schorowana, slabiutka fizycznie, dla wielu była siłą i oparciem.

— Czy zdążę napisać do końca te wspomnienia dla wnuczki i prawnuczki? — niepokoila się.

Zażyła. Zostawiła nam wszystkim wzruszającą opowieść o swym życiu, księgę, która doczekała się kilku wydań, a także tłumaczeń na języki obce. Zostawiła po sobie szkołę wiejską, na której budowę przeznaczyła honoraria za tę książkę. Zostawiła po sobie ból, żal i uczucie wielkiej, nieodżałowanej straty.

# JAK TEN CZAS LECI!

**W KROCZYLIŚMY W ROK 1964, JUBILEUSZOWY ROK POLSKI LUDOWEJ.** Tak, to już dwadzieścia lat mija od wyzwolenia. Dwadzieścia lat, gdy chłopci otrzymali obszarniczą ziemię i niepełna dwadzieścia, gdy dokonano się nie spotykany w historii fakt zaludnienia i zagospodarowania — dosłownie w ciągu miesięcy — tysiące wsi, miasteczek i miast Ziemi Odzyskanych.

Wojna jeszcze trwała. Ale rodząca się władza ludowa przystępowała już do organizowania odbudowy. „Wśród milionów rodzin polskich, które w najbliższym czasie zaludnią Ziemię Zachodnią i Północną, na pierwszych miejscach znajdują się rodziny żołnierzy polskich” — głosił rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z 3 kwietnia 1945 roku.

## PIERWSZA WIOSNA

NAD Wrocławiem unosił się jeszcze swąd tlejących zgliszcz. Radzieccy i polscy saperzy piwnica po piwnicy rozbrajali miny. W niedalekiej Trzebnicy organizowała się polska administracja.

W Tyńcu Małym w pobliżu góry Śięży, na której niegdyś Słowianie odprowadzali swe obrzędy, zjawił się komisarz do spraw osadnictwa wojskowego, Henryk Uszewski. Z tułaczki po obozach wracał też właśnie żołnierz z wrześniowej kampanii, Władysław Kubicki. Osiadł we wsi. Wkrótce wpadł do Tyńca, jeszcze w wojskowym mundurze, Michał Obogowski. Poszukiwał nielicznych Polaków i prosił o pomoc, jakby się paliło. Wzywał, żeby jechać z nim do niedalekiego Brochowa, gdzie na bocznicę kolejowej stoją wagony z rodzinami żołnierzy przebywających jeszcze na froncie. Same kobiety i dzieci. Nadchodzi noc. Tymczasem wagony są potrzebne do dalszych transportów. Jacyś żołnierze pomogli w przeprowadzce. Tyńiec Mały ożył, Zaroiło się od ludzi. Emilia Kucharska, Anastazja Józkowa, Anna Rabska, Michalina Majdaniec, Emilia Fetkova — dziś już najstarsze gospodynie — wtedy właśnie zjawiły się w Tyńcu Małym. Na polach było trochę zniszczonych ozimin. Reszta ziemi leżała odłogiem. W stajniach i oborach pustka. Z czym wyjść w pole? A tu przecież wiosna na całego. We wsi znalazły się tylko dwie pary cudem ocalałych wołów. Ale od czego głowy na karku? Komisarz Uszewski zdobył gdzieś konia. Z pomocą przyjechali żołnierze. W sąsiednich Żernikach też zadowolona się grupa osadników. Nikt nie patrzył na to, ile ma u siebie do roboty. Konie i woły pracowały niemal bez przerwy, byle wszyscy zdążyli zorać i zasiać. Wędrowały nawet ze wsi do wsi.

## PRZYBYŁO TROCHĘ LAT

**P** RZYBYŁO ludziom nieco latek od tamtej pory. Czas szybko przecieży leci.

Edek Burski, który w pieluchach i poduszce omotanę chustką przyjechał tu z mamą, niedługo będzie miał dwadzieścia lat. Rabscy byli młodym małżeństwem, które rozłączyła wojna. Syn, Zbyszek, tutaj urodzony, ma już 17 lat, Edek 12, Jasia 7.

Syn pierwszego osadnika Władysława Kubickiego, Andrzej, skończył już 16 lat, Alfred 14.

A tych młodszych jest tak wielu, że nie mieszczą ich mury starej szkoły i trzeba nową budować.

W gromadzkiej radzie nad księgami siedzi referentka pani Marysia. Też z powojennego pokolenia. Wodzi palcem po rubrykach ksiąg i sypie imionami i nazwiskami koleżanek i kolegów, którzy przyszli na świat w Tyńcu Małym. Dla niej te księgi to coś niemal prehistorycznego, ale stojący obok sekretarz Prezydium GRN Jan Rabski, pamięta doskonale jak je zakładał. Jakby to było wczoraj...

Wies też się zmieniła i na każdym kroku widać, że byli żołnierze potrafili zamienić karabin na plug.

Włodzimierz Bartkow, były kapral artylerzysta, zajął kiedyś domek robotniczy i wziął w użytkowanie 6 ha ziemi. Nie miał nawet gdzie złożyć pierwszych niezbyt bogatych plonów. Z czasem jednak zbudował oborę kupił wóz i narzędzia, odremontował dom, założył sad. Jest dziś jednym z wzorowych gospodarzy.

Jakub Szczawski też mieszka i gospodaruje na swoim. Całą zagrodę rozbudował i przebudował, dostosowując do potrzeb nowoczesnego gospodarstwa.

darstwa. To samo Michał Biały. Na jego gospodarce aż przyjemność popatrzeć. Dom odremontowany, obora nowa, obok niedawno zbudowane silo pełne kiszzonek. Krowy wysoko mleczne. W chlewie 6 tuczników.

## NOWE CZASY — NOWE TROSKI

**K** OGOS, kto pierwszy raz zetknął się z tak zżyta wsą, może zadziwić solidarność mieszkańców. Ludzie, którzy wspólnie przelewali krew, mimo że każdemu od tamtej pory przybyło lat i każdego coś tam gdzieś strzyka — nie szcedzą sił dla pracy społecznej. Ot, na przykład Włodzimierz Bartkow. Wyjdzie z końmi na pole i wdozwie Cieslikowej pomoże zasiać zboże, zebrać plony.

— Grosza od nikogo nie weźmie — podkreślają sąsiedzi. — Zajmie się i kłopotami szkoły, znajdzie czas na pracę w komisji Rady Narodowej, w Komitecie partyjnym.

Karol Sobczak, przewodniczący Prezydium GRN, razem z Władysławem Kubickim, pełniącym funkcję opiekuna społecznego, odwiedzają w mieszkaniach ludzi potrzebujących pomocy. Właśnie, gdy byłem w Tyńcu Małym, przygotowywano paczkę i zapomogi pieniężne na święta dla podopiecznych.

Radni nie tylko z Tyńca Małego, ale i okolicznych wsi to również osadnicy wojskowi. Sami dobrzy gospodarze: Ludwik Bąk z Domasława, ten, który osiedlił się w domku poniemieckim krytym słomą, a obecnie mieszka w jednym

z ładniejszych budynków przez siebie zbudowanych. Zygmunt Kaczmarek wyspecjalizowany sadownik, Antoni Helius, rozbudowujący własnie zagrodę, Tomasz Ceglarski, Piotr Szapował, Józef Oborski, Michał Rudnicki...

Kółko rolnicze w Tyńcu Małym ma już trzy zestawy traktorowe. Jego prezes, sekretarz i skarbnik, to ci, którzy kiedyś cieszyli się ze zdobycia szkapiny do pierwszego siewu.

Kółko daje dochody. Maszyn przybywa, a i plony teraz tu osiągnąć są także, o jakich w tamtą pierwszą wiosnę nawet nie śnił osadnicy, obejmujący w posiadanie urodzajną ziemię. Oby i następane lata były coraz owocniejsze.

MARIAN BOJANOWICZ



rys. J. Buskiewicz

## Plan i budżet na rok 1964

Trzy dni trwała debata w Sejmie nad planem i budżetem Państwa na rok 1964. Głos zabierało 84 posłów, omawiając poszczególne dziedziny naszego życia.

Jakie są najistotniejsze postanowienia planu? — na ten temat przeprowadziliśmy rozmowy z przedstawicielami kilku sejmowych komisji.

**Przewodniczący Komisji Planu, Budżetu i Finansów, poseł JÓZEF KULESA,** generalny sprawozdawca projektu uchwały o Narodowym Planie Gospodarczym:

— W planie na rok 1964 zwiększamy o 24 procent nakłady na rolnictwo i na te dziedziny, które są z nim związane. W przemyśle zakłada się wzrost globalnej produkcji o 6,3 procenta. Plan przewiduje wzrost dochodu narodowego o 3,6 procenta. Jednak w związku z koniecznością spłaty kredytów oraz tworzenia rezerw gospodarczych, dochód narodowy do podziału wzrośnie o 1,7 procenta.

Sejmowe komisje uznały, że sprawy zatrudnienia i wzrostu wydajności pracy urosły do pierwszoplanowych zadań ogólnopństwowych. Wszędzie — w fabrykach, przedsiębiorstwach i instytucjach — trzeba rozsądnie gospodarować ludzkimi siłami. Przewiduje się

wzrost zatrudnienia o 100 tysięcy osób oraz liczby uczniów o 33 tysiące. Plan ten w pełni zabezpiecza miejsca pracy dla absolwentów szkół i pozostawia jeszcze pewną nadwyżkę miejsc dla ludzi poszukujących pracy.

Na renty oraz zasiłki rodzinne i chorobowe przeznaczamy 29 miliardów zł, to jest o 7,3 procenta więcej niż w roku ubiegłym. Wzrastają też wydatki na oświatę i wychowanie o 4,8 procenta. Budżet zabezpiecza uruchomienie blisko 2.800 nowych klas w szkołach podstawowych.

**Wiceprzewodniczący Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego, poseł PAWEŁ WARCHOL:**

— Rolnictwo zostało uprzywilejowane, otrzymując bardzo poważne środki. Dostawy nawozów sztucznych wzrosną o 12 procent. Nastąpi 20-procentowy wzrost zużycia środków ochrony roślin. Hodowcy otrzymają 2,5 miliona ton paszy. Dostawy traktorów wyniosą około 20 tysięcy sztuk. Przewiduje się budowę 162 flii POM. Zwiększone też będą dostawy materiałów budowlanych: cementu, eternitu, wapna; o prawie 1 miliard zł wzrosną kredyty na budownictwo indywidualne na wsiach. A zatem plan stwarza wyjątkowo dogodny warunki dla zwiększenia produkcji roślinnej i hodowli. Reszta zależy od samych rolników, od tego, jak potrafią tę olbrzymią pomoc wykorzystać — z pożytkiem dla siebie i dla kraju.

**Wiceprzewodniczący Komisji Handlu Wewnętrznego, poseł STANISŁAW KAMIŃSKI:**

— W sumie dostawy towarów na rynek wewnętrzny będą zwiększone. Gwarancją lepszego zaopatrzenia sklepów będzie stworzenie rezerw, które zapowiada przemysł. Nie spodziewamy się od razu poprawy w zaopatrzeniu rynku w mięso i wyroby mięsne, ale wyraźnie zwiększone będą dostawy ryb i mleka, serów, przetworów zbożowych. Będzie też więcej artykułów trwałego użytku, takich jak meble, lodówki, telewizory. Nastąpi usprawnienie pracy sklepów.

**Wiceprzewodniczący Komisji Kultury i Sztuki, poseł RYSZARD HAJDUK:**

— W kulturze następuje ograniczenie wydatków na nowe obiekty do 140 milionów zł, tj. 77 procent zeszłorocznego planu. Przybędzie jednak 513 nowych placówek oraz 258 nowych bibliotek. Inne wydatki na kulturę, na teatry, kina, zespoły świetlicowe, biblioteki, zakup książek itp. wzrastają o 5 procent. Rozwinię się również twórczość filmowa. W bieżącym roku wyprodukujemy 21 nowych filmów długometrażowych, 481 filmów średnio i krótkometrażowych. Mimo trudności z papierem, wzrośnie produkcja książek.

To wszystko z budżetu centralnego. Ale na wydatki kulturalne poważne kwoty posiadają również rady narodowe i instytucje terenowe. Trzeba, aby instytucje, szczególnie w miasteczkach i na wsiach, łączyły swoje środki, a wówczas efekty działalności kulturalnej osiągniemy wyższe i lepsze, niż zakładają plany.

MARTA GELLHORN  
**Zapach  
konwalii**



Rzecz dzieje się w okolicach Nowego Jorku.

W szesnastą rocznicę ślubu James przyjeżdża do swojej żony Annette, chorej od wielu lat na astmę. Annette, choć otoczona kwiatami i troskliwością bliskich jej ludzi, żyje w bezustannym strachu przed śmiercią. James podziwia subtelny urodę żony i stara się opanować nudę, która go ogarnia w towarzystwie tej oderwanej od życia kobiety.

Wiedział — to niegodziwość z jego strony — że mógłby się bardziej przejmować, brać jakiś udział w jej cierpieniach i lekach, gdyby tylko dawała poznać po sobie, jak życie ją dotknęło. Z drugiej strony, pewnie to czyste bohaterstwo, nic po sobie nie pokazywać. Starał się je dostrzegać i szanować ją za to. Ale nie bardzo mógł uwierzyć; nie wiedział, skąd miał wiedzieć; nie chciała mówić o swojej chorobie. Podejrzywał, że zamknęła umysł, odpycha śmierć odpychając myśli; podejrzewał, że pozostaje młoda wzbraniając się przed dojrzałością. Leży wiecznie na tym szezlongu lub, w najgorszych okresach, w łóżku i nie przyjmuje do wiadomości swej bezsily i bezruchu, nie przyjmuje, że cokolwiek jest inaczej, nie przyjmuje nawet tego, że są wszystkim, tylko nie mężem i żoną, tak jak inni mężowie i żony.

Nie wyobrażał sobie, co może jej mieć do powiedzenia; i teraz słowa się zacięły. Dręczyła go potrzeba papierosa, ale naturalnie nie mógł tutaj palić. Było mu gorąco. Miałby ochotę położyć się i spać dwanaście godzin, albo pójść popływać. Annette sięgnęła po chusteczkę, więc ukradkiem zerknął na zegarek. Wciąż jest jeszcze czternasty kwiecień, ogród wciąż szeleści i brzęczy w zachodzącym słońcu; wygłosił cały ten wykład o współczesnej sztuce, przepelzył przez całą tę górę czasu w niespełna kwadrans. Był chory i przejęty czymś, co znał aż za dobrze — beznadziejnością i gniewem, który nie miał się na czym skrupić, i litością nad obojgiem, i poczuciem nieodwracalnej straty. Pamiętał jeszcze, jak ją kochał, i to było jego własne cierpienie, jakże różne od jej cierpienia. Pamiętał radość i uniesienie, i nie objętą nadzieję tego kochania. Było to tak, jakby wspominał szczęśliwego człowieka, który już od dawna nie żyje.

Sarina otworzyła drzwi bez pukania. Nie było obawy, że przeszkodzi w intymnej scenie, a pani Whi-

teley i tak nie mogłaby podnieść głosu, żeby zawołać: „Proszę!” Wniosła tacę i postawiła na stoliku przy szezlongu.

— Brywieczór, panie James — powiedziała, jakby widywała go codziennie od rana do wieczora i tylko „straciła z oczu” na parę godzin po południu.

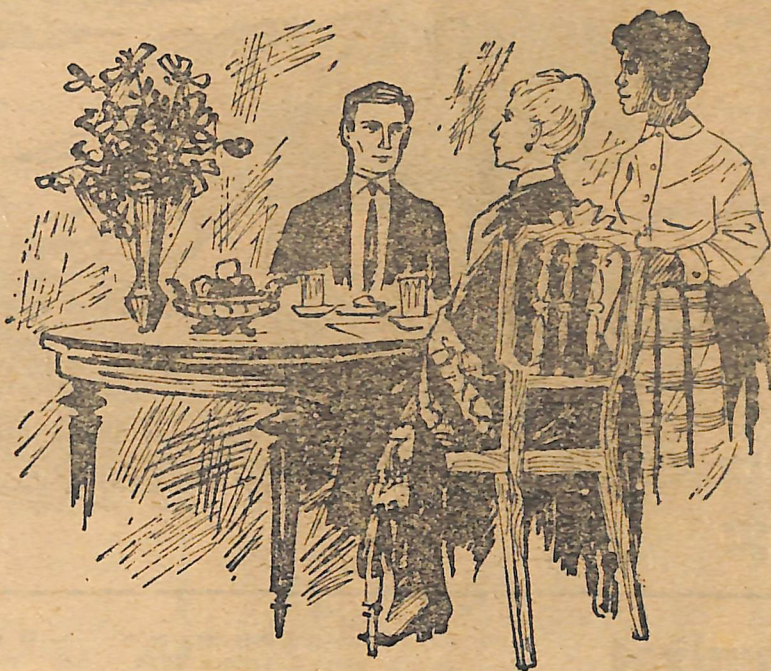
— Jak się masz, Sarino?

— Nie najgorzej, panie James. Wszyscy się mamy świetnie, prawda panno Annette?

Była to wysoka, brzydka, koścista, silna Murzynka po pięćdziesiątce, która nie uśmiechała się do nikogo prócz jego żony, swojej panny Annette. Myślał często o życiu Sariny, i zawsze ze wstydem. Jeśli nie może ocalić siebie, może przynajmniej ocalić Sarinę. Pewnego razu, przed rukiem, zaproponował, że sfinansuje jej ucieczkę. Pracę może przecież znaleźć wszędzie. Zamieszka we własnym domu; wysunął Harlem w wielkimi wątpliwościami, lecz nawet Harlem wydawał się lepszy, bliższy życia od dziewiczego, wychuchanego poddasza w tym białym szkieletowym domku w Grangeville. Sarina nie jest za stara na małżeństwo; może już za stara, żeby mieć dzieci, ale nie żeby wyjść za mąż. Jest zdrowa, ma prawo do życia. Ale Sarina była najwidoczniej niewolnicą. Miałaby zostawić pannę Annette, swoją małą, świętą pannę Annette, która nie może nic kolo siebie zrobić, jest jakby dzieckiem Sariny? Od tej pory Sarina nigdy już nie odzyskała do niego zaufania, prawdopodobnie przestała go nawet lubić, jeśli go kiedykolwiek lubiła.

— Dla paniutki też przyniosłam cocktail, panno Annette.

Z małego szklanego dzbanka nalala lemoniady do cocktailowej szklanceczki i podała Annette, która podziękowała uśmiechem, tym swoim cudow-



rys. J. Buśkiewicz

nym uśmiechem zadowolonego i wdzięcznego dziecka. On zaś wziął z tacy butelki i przyrządził sobie Martini. Sarina spojrzała na niego, wypowiadając bez słów jedyne, co miała do powiedzenia: „Niech pan tylko uważa, niech pan nie męczy za bardzo naszego dziecka, niech pan nie siedzi tutaj dłużej niż godzinę, niech pan nie powie czegoś, co by ją wyprowadziło z równowagi”. Potem wyszła pozostawiając ich zwyktemu obrządkowi. Normalnie podnosił szklanceczkę i mówił:

„Twoje zdrowie”.

A ona uśmiechała się, dokładnie tak jak do Sariny, i odpowiadała:

„Twoje, kochanie”.

Dzisiaj powiedział:

— Za te szesnaście lat.

— Tak. Och, James, James kochany. Tyle ci zawdzięczam. Szesnaście lat. I nigdy nie byłam przy ciebie nieszczęśliwa, nigdy nie zrobiłeś mi przykrości, nigdy się nie pokłóciliśmy. Nie, tylko miłość, tylko czułość, przez cały ten czas. Mogę dziękować Bogu, że mi cię zesłał.

Nie był w stanie odpowiedzieć ani spojrzeć na nią. A ona przyzwyczaiła się do milczenia. Picie bez papierosa to nie było to samo, ale też pomagało. Przyrządził sobie drugie Martini. Zapytał, czy mógłby posłuchać tego koncertu Bacha, i Annette powiedziała mu, gdzie jest płyta. Słuchał rozpędzonej, zawilej melodii, potem przestał słuchać i wypił jeszcze parę Martini. Niebo podszło niebieskawo-zieloną, światło dnia szybko niknęło. Przydzielona godzina dobiegała końca. Zobaczyła Annette jeszcze na chwilę po śniadaniu, a potem wszędzie w pociąg do Nowego Jorku i ta wizyta, jak niezliczone poprzednie, będzie poza nią. Będzie mógł przestawić umysł, zapomnieć o niej.

Pocałował ją jeszcze raz w czoło, ścisnął delikatnie jej dłoń, posłał uśmiech od drzew, zawołał Sarinę, odwrócił się i czym prędzej wyszedł z domu. Przejdzie przez pola Nechera, zagłębi się w las i pomaszuruje rażno mroczniejącą ścieżką aż na szczyt pagórka. Tutaj usiądzie i wypali papierosa, starając się o niczym nie myśleć. Potem wróci, by stawić czoło koiacji w towarzystwie ciotki Lucy. Może nawet przez las puści się biegiem, chociaż będzie to tylko gest, tylko nakaz ciała, bo przecież nie ucieka stąd, jakby miał ochotę.

\*

Stół był okrągły, więc ciotka Lucy nie mogła, ściśle mówiąc, siedzieć „u szczytu”, ale siedziała na honorowym miejscu. On siedział po jej prawej ręce, jako gość. Zawsze czuł się gościem w tym domu, i to nie bardzo pewnym siebie gościem: byle fałszywy krok — i ciotka Lucy z Sariną wyrzucą go bez ceregieli. Było to szczególne uczucie, bowiem dom stanowił jego własność, co więcej, w nim się także urodził, w sypialni tuż obok, kiedyś zajmowanej przez rodziców, obecnie przez ciotkę Lucy. Oczywiście, odkąd ten dom stał się szpitaliem i przytułkiem, zmienił się tak, że w niczym już nie przypomina domu, w którym się wychował. Jego matka prowadziła punkt dożywiania dla chłopców z całego Grangeville; poczuwała się do winy, gdyż nie mogła mu dać rodzeństwa, i ciągle bała się, żeby James nie było samotny jako jedynek rodziców nie pierwszej młodości. Nie dbała o to, jak jej dom będzie wyglądał i co się z nim stanie, byleby zawsze był pełen, dosłownie kipiał życiem.

Ciotka Lucy od pierwszej chwili, stosując się do życzeń Annette, z rozsądkiem i bezwzględnością, urządziła dom tak, by odpowiadał chorzej. Salon na dole powiększono i przemeblowano na sypialnię dla Annette, bo stąd można ją było wynosić do ogrodu, tu mogły ją odwiedzać wiewiórki, a przez drzwi mogła obserwować, jak tuż, blisko rosną kwiaty. Stołowy przerobiono na garderobę i łazienkę dla Annette. Z kuchni dokonano prawdziwych cudów, tak że stała się bezgłośnym i bezwonnym teatrem operacji kulinarnych. Musiała być bezwonna ze względu na astmę Annette. Jego pokój, w którym jedzą teraz przy okrągłym stole, ciotka Lucy zamieniła w przytulny, perkalowy wiktoriański salonik. Tutaj może przyjmować swoje mówiące przyciszonymi głosami przyjaciółki; pokój nie znajduje się bezpośrednio nad Annette, kroki nie zakłócają jej spokoju. Tutaj rozwieszał kiedyś swoje proporczyki, kasety z motylami, wypchane ryby; tutaj odrabiał lekcje, rzucał ubranie na podłogę, spał dobrze i miewał triumfalne sny. Ostał się maleńki pokój gościnny, tyle że przekształcony w altanę pełną różanych paczków i niebieskiej kanianki i nazywany teraz uprzejmie pokojem Jamesa. Łazienka zrobiła się piękna nie do poznania; za jego czasów była goła, zachlapaną celką.

Przełożył KRZYSZTOF ZARZECKI

D. c. n.

Stanisław S. Kalinczew — „SPOTKAMY SIĘ W PONIEDZIALEK” Wyd. Śląsk. 12 zł. Tłum. z rosyjskiego Jan Trebig. Współczesna powieść dla starszej młodzieży, powieść którą i dorośli na pewno przeczytają z zaciekawieniem. O miłosnych perypetiach przecież każdy lubi czytać, a sprawy chuligańskie nie tylko w osadzie górniczej, w której się „cała rzecz dzieje”, ale na całym świecie są wciąż aktualne.

Stanisław Szenic — „MARIJA KALERGIS” Wyd. PIW, w oprawie 50 zł. Opowieść

o pięknej Marii Kalergis — jednej z najbardziej interesujących kobiet XIX wieku, którą uwielbiali i którą zachwycali się poeci, malarze, muzycy i królowie. A po jej śmierci tak ją określił Franciszek Liszt: „Życie jej było nieprzerwanym i nieustannym poszukiwaniem dobra i piękna” (Książka napisana na podstawie pamiętników, korespondencji itd).

Tym, którzy lubią wspom-

nienia z lat dawnych polecamy uroczą książkę Karoliny Beylin „SPOTKAMY SIĘ W WARSZAWIE” Wyd. PIW, w oprawie 25 zł. Doskonale jest przedstawione w tej książce życie w Warszawie w latach 1831—1860, a więc między 2-ma powstaniami. Pełno w niej anegdot, listów prywatnych, ploteczek, co jeszcze bardziej ubarwia i przybliża nam wszystkich tych wielkich i

małych ludzi żyjących 100 lat temu. Wydarzenia i ludzie są autentyczni, a opowieść oparta na pamiętnikach i listach.

Ze wznowień: Lew Tolstoj „ANNA KARENINA” Wyd. PIW. 2 tomy w oprawie 50 zł. Przełożyła: Kazimiera Ilakowiczówna. Wyd. X. Jerzy Putrament „ARKA NOEGO”. Wyd. MON, wyd. IV, 15 zł. Janusz Przymanowski „ZE

101 FRONTOWYCH NOCY”. Wyd. MON, 20 zł.

\*

Wielu naszych Czytelników ucieszy wiadomość, że Spółdzielnia Pracy Nauczycieli języków obcych „Lingwista” zorganizowała kursy korespondencyjne języka angielskiego. Warunki przyjęcia: ukończenie 18 lat, co najmniej 7 klas szkoły podstawowej, złożenie deklaracji i wpłacenie 350 zł. Szczegółowych informacji udziela Spółdzielnia „Lingwista”. Warszawa, ul. Kopernika 6, tel.: 6-39-91.

# SUKNIE WIZYTOWE



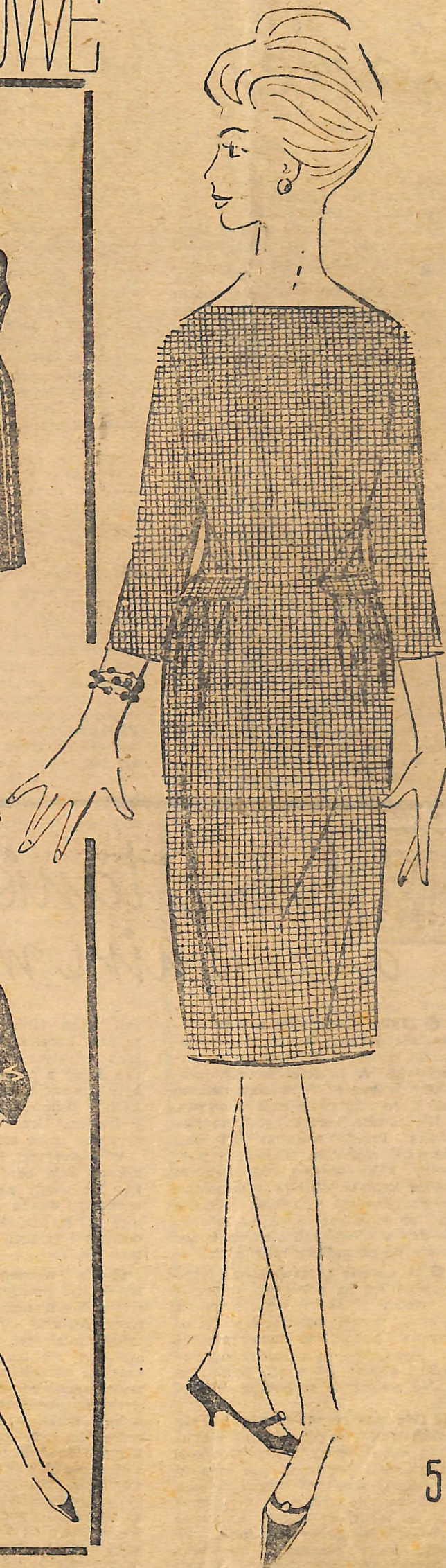
1) Kimonowa suknia z ciemnej wełny. Rękaw  $\frac{3}{4}$ . Płytki dekolot w karo.  
2) Suknia z miękkiej wełny. „Francuskie” cięcia w przodzie, spódnica poszerzona falda. Wiązany pasek pomiędzy cięciami.

3) Elegancka wizytowa suknia. Fantazyjny lekko przedłużony stanik ozdobiony klipsem. Prosta spódnica z kontrafalda z boku.

4) Wizytowa suknia z francuskimi cięciami. W górnej części kieszonki

ozdobione szczytówką z wystrzepionej wełny.

5) Suknia typu princesse z cienkiej miękkiej wełny. Mały wydłużony dekolot. Rękaw  $\frac{3}{4}$ . Na linii bioder fantazyjne cięcia.



## SPECJAL „Przyjaciółki”

Tym razem proponujemy Wam tani tort. Może on być leguminą po obiedzie, jeśli go podać np z sokiem owocowym lub przekrojony i przełożony marmoladą, ale może też być znakomitym tortem „luksusowym”, jeśli go przełożycie 2 razy jakąś masą „maślaną” (czyli na margarynie), i jeśli go polukrujecie i w dodatku ubierzecie konfiturami.

### Tani tort kakaowy

1—2 całe jaja utrzeć z łyżką margaryny, wymieszać z 20 dkg cukru i 25 dkg mąki, szklanką mleka i łyżką (piaską) kakao. Kto ma, może zetrzeć do ciasta skórkę z cytryny. Może też dodać trochę tłuczonego cynamonu lub tłuczonych goździków, albo olejku migdałowego dla zapachu. Na koniec dodać pół torebki (podwójnej) proszku do pieczenia. Wlać ciasto do tortownicy wysmarowanej margaryną i wysypanej tartą bułeczką. Piec w gorącym piecu, aż zacznie odstawać od brzegów. Sprawdzić patyczkiem, czy tort gotowy.

Gdy ostygnie, przełożyć, czym kto ma i według przeznaczenia.

Uwaga: kto lubi ciasto piaskowe, może do tego tortu dodać zamiast 25 dkg mąki, tylko 15 dkg mąki pszennej, a 10 dkg mąki ziemniaczanej.

I. G.

## TV

12 — 19 I. 1964 r.

Niedziela: 9.00 — Kurs rolniczy; 10.00 — Mistrzostwa Polski w jeździe figurowej na lodzie (Zakopane); 11.00 — Koncert symfoniczny (z Berlina); 13.00 — Poranek muzyczny PR i TV; 13.00 — Niedzielną biesiada; 15.45 — Przygody dziwnego psa Huckleberry; 16.10 — Program dla dzieci; 16.50 — „OK-12 startuje” — film fab. CSRS; 18.00 — Ludowe Widowisko Górnicze; 18.50 — „Szmer i dźwięk” — teleturniej; 20.45 — „Czarna orchidea” — film fab. ang. (od 1. 16).

Poniedziałek: 10.15 — „Diabelska przepaść” — film fab. CSRS; 11.55 — Program dla szkół; 16.00 — Program dla dzieci (z Leningradu); 16.30 — Film dla dzieci; 17.05 — Program dla dzieci; 17.40 — „Przygody Robin Hooda”; 18.10 — Zmiany w krajoznictwie — progr. publ.; 18.45 — Kino Krótkich Filmów; 19.50 — Eureka; 20.30 — Teatr TV „Frajer”.

Wtorek: 13.30 — Międzynarodowe skoki narciarskie; 17.05 — Program dla dzieci; 17.25 — Małe miasteczko — rep. film.; 18.05 — Podróże po świecie; 18.20 — Od murzyńskiego telegrafu do... — program muz.; 19.20 — „Ślepy” — z cyklu: „Dzieje dramatu”; 20.30 — Film; 21.00 — Wszyscy jesteśmy sędziami.

Środa: 9.05 — „Złota podróż” — film fab. ang. (od 1. 16.); 9.55 — Program dla szkół; 16.30 — Mecz hokejowy ZSRR-Kanada (z Moskwy); 18.30 — W pracowniach polskich uczonych; 19.00 — „Paryskie Variete”; 19.20 — Dziedzictwo — progr. publ.; 20.30 — „Złota podróż” — film fab. ang. (od 1. 16.); 21.20 — Wspomnienia z walk partyzanckich — z cyklu: XX-lecie PRL.

Czwartek: 9.55 — Program dla szkół; 16.00 — Kurs rolniczy; 17.05 — Program dla dzieci; 18.00 — Nowości filmowe; 18.30 — PKF; 18.40 — Program dla młodzieży; 19.20 — Spotkania z przyrodą; 20.30 — „We dwoje” — film Hitchcocka; 21.00 — Miniatury; 21.30 — Przegląd muzyczny.

Piątek: 10.55 — Program dla szkół; 16.30 — Mecz hokejowy ZSRR-Kanada (z Moskwy); 18.30 — Wielokropek; 18.50 — Ognia dziejów kultury; 19.20 — Zbiżenie — program publ.; 20.35 — Teatr TV — „Pamiętny rok 1944”.

Sobota: 9.45 „Złote lata w Hollywood” — film USA; 10.35 oraz 11.55 — Program dla szkół; 17.05 — Program dla dzieci; 17.50 — Program tygodnia; 18.10 — Program publ.; 18.45 — Film z serii: „Dyblizans przez prerię”; 19.35 — Wieczorne rozmowy; 20.30 — Panoramy literackie; 21.00 — „Złote lata w Hollywood” — film USA; 22.15 — Stara Warszawa — program rozrywkowy.

# NIEWNA i gospodarze



**W** CISZY ciemnego pokoju stara kobieta westchnęła i obróciła się na drugi bok. Po raz pierwszy od 6 tygodni nie spała pod gołym niebem. Przez 6 tygodni stara kobieta — wyrzucona z domu — spędzała dni i noce w ogródku na ławce.

Z początku mieszkańcy ulicy Kołowej na warszawskiej Pradze oburzali się głośno: „Jak to można tak człowieka wyrzucić? Wyrażali potępienie zgodnym chórem. Pewnego dnia okazało się jednak, że bardzo łatwo dadzą się uciszyć. Tego dnia wyszła przed dom właścicielka, pani B. Wzięła się pod boki, bluznęła potokiem soczystych wyzwisk, nawymyślała tym, którzy współczuli najgłośniej. Zgodny dotychczas tłumek zakłócił się i podzielił. Niektórzy zachichotali. Ta, na którą spadło najwięcej oszczerstw i wyzwisk, zawstydzona odwróciła się i podreptała do swojej chałupy. — Jakżeś taka litościwa, to ją sobie bierz! — krzyknęła w ślad za nią pani B.

Jeszcze sześć lat temu za nic by tak nie krzyknęła. Ani cztery lata temu, ani trzy. Dopóki dzieci były małe. Sześć lat temu w bliższej i dalszej rodzinie pani B. tę właśnie dzisiaj wyrzuconą starą Małgorzatę przekazywano sobie z rąk do rąk jak cenny nabytek. Nic dziwnego. Małgorzata U., nigdzie nie meldowana, prawie niepiśmienna, zajmowała się dziećmi i wykonywała wszelkie posługi — bez wynagrodzenia. Nie opłacano za nią nawet składki w ZUS.

W r. 1957 pani B., zabierając Małgorzatę od swego brata, powiedziała: „Wyrobimy pani dokumenty, damy jedzenie i ubranie — do śmierci. Będzie pani u nas jak w rodzinie”. Było jak w rodzinie. Nie płacono jej, a pracowała od rana do nocy. Dzieci mówiły do niej „babciu”. „Dobry macie babunię” — powiedziała kiedyś nauczycielka do otulanej troskliwie Basi i ze zdumieniem usłyszała, że to całkiem obca osoba.

Dzieci podrosły. Z każdym dniem Małgorzata była mniej potrzebna i gorzej traktowana. Nawet gdy złamała zebro, nie wezwano lekarza. Nie odeszła, bo po to pracowała tu tyle lat, żeby zabezpieczyć sobie starość.

W lipcu 1963 roku gospodarze wyjechali na urlop. Na 36 dni zostawili Małgorzacie 53 zł. Musiała żywić się rozmoczonymi skórkami chleba. Wtedy poszła na skargę do ZUS i do Komendy Milicji.

W kilka dni później echa tych interwencji dotarły do gospodarzy. Tego wieczoru w domu przy ul. Kołowej otworzyły się drzwi, ktoś krzyknął, w sieni coś się zakotłowało i za próg gwałtownie wypchnięto staruszkę. Za nią poleciał koszyk. Drzwi się zatrzasnęły, światło zgasło.

Odtąd stara kobieta przymusowo biwakowała poza domem.

Sąsiedzi zawiadomili MO.

— Milicja nic mi nie robi — krzychała pani B. — Stara nie jest tu meldowana. Każą jej się wynosić.

Następnego dnia przyjechała MO. Stara kobieta rzeczywiście nie była tu meldowana. Gospodarze dobrze się zabezpieczyli. Milicja odjechała. Sprawa trafiła do redakcji i związku zawodowego, który zreszta pomocnicie domowe.

\*

**Z**wiązek zawodowy zażądał od pani B. 10 tys. zł odszkodowania dla Małgorzaty. Pani B. siedzi właśnie na rozprawie w związku. Duże ręce zaciska na oparciu fotela. Co ma na swoją obronę człowiek, który 6 lat kazal drugiemu pracować na siebie, a potem bezlitośnie wyrzucił go za drzwi?

— Powiedzieli, że mam sobie iść — mówi Małgorzata. — To ja pytam dokąd? A oni mówią: „Dokąd oczy poniosą. Na żebry”. Nigdy jeszcze nie chodziłam na żebry, nigdy! Tu miałam przeżyć do śmierci. Na to pracowałam tyle lat, żeby na starość na żebry nie chodzić.

— Ona wcale u mnie nie pracowała — mówi pani B. — Trzymałam ją tylko z litości.

— 6 lat z litości karmiła pani obcego człowieka? — prowadzący sprawę

funkcjonariusz związku wie, że ta kobieta kłamie...

\*

**D**zięki interwencji redakcji, Małgorzata otrzymuje obecnie stałą zapomogę z Komitetu Pomocy Społecznej. 18.IX.1963 r. wysłałszy do ZUS-u pismo z prośbą o zbadanie możliwości przyznania jej renty. Czekaamy na odpowiedź. Być może wspólnym wysiłkiem związku i redakcji uda się umieścić Małgorzatę w domu rencisty. Starania trwają.

Ale na razie Małgorzata, skulona w kącie obcej izby, rozpamiętuje raz jeszcze swoją krzywdę, oszustwo i stracone nadzieje na spokojną, własnymi rękoma zapracowaną starość. Nie jest już głodna, ale wciąż jeszcze dręczy ją niepewność i strach, czy uda się uniknąć tułaczki na stare, najgorsze lata.

Tę niepewność i strach przeżywa w dużej mierze z własnej winy. Związek Zaw. Pracowników Gospodarki Komunalnej, powołany po to, by bronić m. in. spraw pracownic domowych, często interweniuje, doprowadza do korzystnej zgody w konfliktach, pilnuje realizowania podjętych zobowiązań i należnych pracownikom praw. Ale związek może bronić wtedy, gdy pracownica zwraca się do niego w toku swej pracy i gdy istnieją formalnie zawarte umowy. Małgorzata zaś nie ma umowy nę piśmie. Nie należy do związku. Nie ma żadnych dowodów, że istotnie pracowała przez sześć lat. Niech jej sprawa będzie ostrzeżeniem dla tych kobiet, które naiwnie i dobrowolnie zdają się na „łaskę” pracodawców, zgadzają się na ciche umowy, zgadzają się, aby ich nie zgłaszano do ZUS, nie należą do związku. Dla tych wszystkich, które same szykują sobie zły los.

(prag)

## Spór o

We wsi M. w powiecie Malbork jedną chałupę, podzieloną na dwa mieszkania, zajmują dwie rodziny. Toczy się między nimi żąarta i bezwzględna walka. Spór... o drzwi i słup. Tak, o drzwi, które rodzina N zamknęła, uniemożliwiając rodzinie K. wejście na strych, gdzie między innymi jest komórka z licznikiem. I o słup, z którego rodzinie N. nie wolno korzystać, ponieważ słup stoi na części podwórka należącej do rodziny K. W słupie zaś jest kontakt do włączania maszyn rolniczych, m. in. miocarni...

Sprawa oparła się o sąd. Posypły się kary, ale cóż, strony apelują dalej, spór się toczy. Jedna i druga rodzina wydaje pieniądze na adwokatów, na jazdy do sądu, do Warszawy, do najwyższych instancji, aby tylko postawić na swoim. Aby nie ustąpić. Aby udowodnić swoją rację.

— Nie otworzę drzwi — mówi jeden. — Czy ja muszę wpuszczać go do swojego korytarza? Niech sobie zrobi osobne wejście na strych.

— Ja go nie wpuszczę na swoje podwórko — mówi drugi. — Niech postawi sobie osobny słup. Z mojej „sily” korzystać nie będzie.

## Lubisz taniec a co o nim wiesz?

● „Tylko ci głupstwa w głowie” — powiada niejedna matka do swej latorośli, kiedy ta wybiera się na potańcówkę. A przecież taniec, uprawiany w miarę i w odpowiednim czasie, to naprawdę miła rozrywka.

Nie zawsze jednak był tylko rozrywką. Przed wiekami był on... pierwszą modlitwą. Człowiek pierwotny, który wierzył, że światem rządzą kaprysy duchów i demonów, pragnął demony te zakląć, zacarować lub przebłagać — właśnie tańcem. Do dziś u niektórych plemion tańce należą do obrządków religijnych.

● W okresie koczownictwa, przed wyruszeniem na polowanie, mężczyźni, odziani w skóry, regł i maski zwierząt, musieli odtańczyć wśród okrzyków i pohukiwań „taniec myśliwski”. Polegał on na naśladowaniu ruchów i głosów zwierząt. Miało to zwabić zwierzynę w pobliże polujących.

● Gdy nasi prapradadawie już się „ustatkowali”, osiedli i zajęli się uprawą roli — tanecznymi podskokami podpowiadały bóstwom, jak wysoko ma urosnąć zboże. W owych czasach zwykło się było odganiać tańcem choroby. A kiedy wojownicy wyruszyli do boju, bitwę poprzedzał taniec wojenny, który zagrzewał do walki, podniecał żołnierzy, dodawał im odwagi. Po wygranej bitwie wykonywano taniec zwycięstwa.

● Taniec był jednym ze środków wychowawczych. Filozofowie starożytnej Grecji twierdzili bowiem, że taniec kształtuje duchowe piękno człowieka. Za godny szacunku uwa-

żali tylko taniec powolny, ruchy płynne, harmonijne, oparte na regularnych artystycznych i związane bardzo ściśle z poezją i muzyką. Tańce były ilustracją legend o greckich bogach i bohaterach, o prawach życia i śmierci. Grecy są twórcami klasycznego tańca artystycznego.

W starożytnej Grecji kultura taneczna była bardzo rozpowszechniona. Nie mogły się obejść bez tańca urodziny, wesela ani pogrzeby. Taniec był częścią składową igrzysk ludowych i tragedii w antycznym teatrze.

● We wczesnym średniowieczu taniec był przedmiotem ataków Kościoła. Nie dlatego, by uważano go za rzecz zdrożną (przeciwnie — wszak taniec miał być głównie zajęciem aniołów), ale ludy nawracane wówczas na chrześcijaństwo bardzo były przywiązane do swych pogańskich tanecznych obrzędów. Na przykład Słowianie witali wiosnę tanecznym korowodem i na cześć bóstw Lady i Kupały skakali przez płonące ogniska. Kościół walczył z tymi obrzędami, a to, czego się zwalczyć nie dało — przystosował do swojej religii. Sobótki świętojańskie wywodzą się właśnie ze świąt Kupały, z tańcami wokół ognisk. Rytmiczny marsz w procesjach, poklony i sypanie kwiatów, to też pozostałość dawnych korowodów.

Z okazji świąt lud tańczył w kruchościach, a przed ołtarzami bazylik duchowni wykonywali pełne powagi ewolucje taneczne. Te zwyczaje zachowały się aż do XVII w.

● Taniec był narzędziem satyry społecznej. Od VI do IX w. na jarmarkach, zabawach, weselach pojawiały się grupy wędrownych artystów, zwanych igrzami, waganiami lub rybałtami. Przygrywając sobie na rogach, bębenkach, violach prezentowali oni kuglarstwo, akrobatykę i „gwóźdź” programu — rubaszny „numer taneczny”, w którym — nie szczędząc kopniaków i grymasów — ośmielali zwyczaje ówczesnych moźnych.

● W każdym kraju są inne tańce ludowe, ale wszystkie one posiadają dwie wspólne formy: rej i parę. Taniec pary oparty jest na elementach zalotów: owo gonienie się, uciekanie, okrażanie i przytupywanie, a wszystko to przy akompaniamentie rzewnej pieśni miłosnej. Rej — dał początek kółku. Pierwszy tancerz rozpoczynał śpiewkę, brał za rękę drugiego, ten trzeciego. Najpierw tańczyli w kole, potem krokiem posuwany i skoczny na przemian wilsię taneczny wąż przez całą wieś.

Wiele z tych dawnych form żyje do dziś w pięknych tańcach ludowych w Polsce i w innych krajach.

● Mieszczanie uprawiali tańce związane z ich pracą zawodową. Bednarze tańczyli więc tańce z obrczami, snyczerze z szablami itp. Z tań-





# drzwi

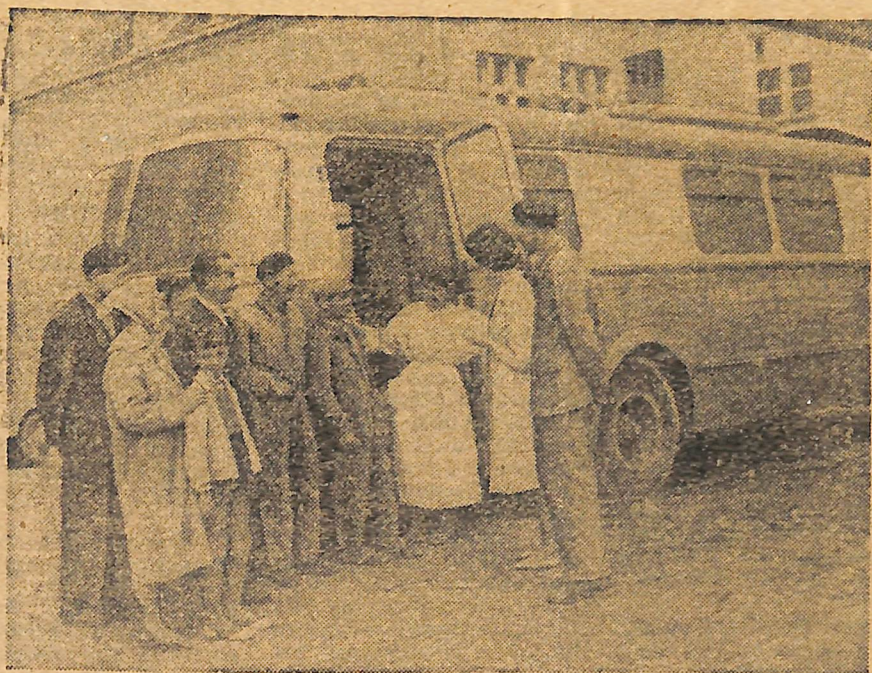
Jak „na udry, to na udry”. A więc, mimo interwencji sądu i milicji, drzwi są nadal zamknięte przez rodzinę N., a słup z „siłą” użytkowany tylko przez rodzinę K.

Sąsiedzi nie tylko ciągną się po sądach, ale wzywają z lada powodu milicję, odsądzając się nawzajem od czci i wiary, pomawiając się o najgorsze rzeczy. Takie życie pod jednym bądź co bądź dachem stało się koszmarem dla jednej i drugiej strony.

W spór ten zamieszane były już różne władze: Gromadzka Rada Narodowa i Komitet Powiatowy PZPR, Wydział Rolnictwa Prezydium PRN w Malborku i Prezydium WRN w Gdańsku, Rada Państwa, kilka redakcji pism... Ale żadne argumenty nie trafiają do skłóconych ludzi. Nienawiść, zaciętość, pieniackie rozjątrzenie — zagłuszają głos rozsądku. Żadna strona nie chce ustąpić. Bo jakże ustąpić teraz, po tylu kosztach, jazdach, wysiłkach!

A przecież żaden to wstyd ustąpić i doprowadzić do rozsądnej ugody. Wstyd natomiast zawracać głowę wszystkim naokoło, z powodu jednego słupa i jednych drzwi.

Kiz



Fot. CAF

## Ambulans przyjechał!

Mróz, śnieg skrzypi pod butami. A przecież tłum dzieciaków biegnie drogą, nie zważając na czerwieniejące uszy. I dorośli wychylają głowy z ciepłego domu. Ambulans przyjechał!

Wczoraj w Chichach wywieszono ogłoszenie: Prezydium Powiatowej Rady Narodowej wprowadziło w całym powiecie obowiązkowe przeciwgruźlicze prześwietlenia zapobiegawcze. Dotyczy to wszystkich mieszkańców powyżej 10 lat, zwolnieni mogą być tylko ci, którzy przedstawia-

odpowiednie zaświadczenie lekarskie. Obsługa ambulansu liczy, że mieszkańcy Chich stawią się tłumnie.

Kierowca Kazimierz Wańsiewski zaparkował samochód i teraz podłącza do sieci elektrycznej aparat. Nie ma w chichowskich domach niestety porządnego kabla — jakiś przewód sznurkami powiązany, aż strach brać do ręki, żeby prąd „nie trzepnął”. Ale podłączyć przecież trzeba i to szybko, żeby ludzie na mrozie nie czekali.

Laborantka obsługująca aparat do prześwietleń, a zarazem kierowniczka ambulansu Jadwiga Sokulska wygląda przez drzwiczki. — Wchodźcie, dzieci.

Bo dzieci przysły pierwsze. Tak jest wszędzie, jakby lepiej od dorosłych rozumieli, co oznacza prześwietlenie zapobiegawcze.

\*

— Idziecie się prześwietlić? — rądzi się sąsiadka sąsiadki.

— Idę.  
— To i ja bym poszła, jeno się czegoś boję...

Gdyby tej rozmowie przysłuchiwała się któraś z trzech rejestratorek, pracujących w ambulansie: Teresa Bielicka, Marta Roźnik czy Eugenia Moroz na pewno rozproszylaby obawy nieufnej gospodyni. Bo nie ma się czego bać: prześwietlenie (a właściwie rentgenowskie zdjęcie małopłaskowe) absolutnie nie boli. A znakomicie pomaga wykryć najmniejsze zmiany w płucach.

Gruźlica jest w niektórych wsiach niesłusznie uważana za chorobę wstydliwą. I ukrywana — z niebezpieczeństwem dla otoczenia. Nie ma co się jej wstydić, trzeba ją leczyć! ...Powoli schodzą się gospodynie. W osobnej grupie później aparat prześwietli mężczyzn. Wszystko odbywa się bardzo szybko. Nikt nie czeka dłużej niż pięć minut.

\*

Południe. Rejestratorka porządkuje karty z nazwiskami. Jest ich w tej chwili 133. Wynika stąd, że nawet połowa mieszkańców wsi nie zdążyła się jeszcze prześwietlić. Z ogłoszenia dowiedzieli się, że mają na to czas od 9 rano do 8 wieczór. I chyba niesłusznie tak się rozciąga to prześwietlanie. Gdyby termin był krótszy, ludzie zeszliby się szybciej. A tak — czeka na nich na próżno ambulans. Na ambulans zaś czekają w Witkowie, Sierborzycach. W województwie zielonogórskim są tylko dwa takie ambulanse.

\*

Oto zniknęła w mroku ostatnia „pacjentka”. Obsługa pozostaje w wozie, przystosowanym wyłącznie do

przewożu aparatury, nie do noclegu. Ale nikt we wsi nie zapytał, co będą jadły, gdzie będą spać cztery kobiety, które cały dzień pracowały tu w interesie tej wsi. Kierowca jest mężczyzną, poradzi sobie łatwiej. A i to nieraz zdarzyło mu się nocować w szoferce, bo gdzie indziej „miejsca nie było”.

— Trzeba poszukać jakiegoś noclegu — decyduje kierowniczka. Wychodzą. Domy zamknięte na glucho. No tak, późno, ludzie spokojnie poszli spać. Spi też tradycyjna pono gościnność w tej wsi.

Na drodze jakiś cień. — Ja właśnie po panie idę. Przed chwilą przyjechałam pociągiem z miasta i dowiedziałam się, że nie macie gdzie spać. Proszę do mnie, wygodnie nie będzie, ale jakoś się pomieścimy.

To miejscowa nauczycielka ratuje dobre imię wioski. Ale czy właściwa jest taka sytuacja, kiedy wyłącznie od czyjejś dobrej woli zależy nocleg obsługi ambulansu? To że nie zobowiązano żadnego sołtysa na trasie przejazdu do zapewnienia niezbędnego noclegu obsłudze, jest poważnym błędem. Wszystkie wydziały zdrowia w powiatach, gdzie pracują ambulanse, powinny porozumieć się w tej sprawie z sołtysami.

Ktoś też — oprócz obsługi ambulansu — musi dbać, by wszyscy we wsi, jak nakazuje obowiązek, poddali się prześwietleniu. Powiatowa rada w jednym i drugim powiecie ogłosiła „obowiązek” nie przewidując żadnych sankcji, jeśli ktoś go zlekceważy. I kto jest odpowiedzialny za prześwietlenie we wsi? Sołtys, GRN? Nikt tego dotąd nie wie. A przecież w interesie wsi jest, by nie było żadnych niedociągnięć organizacyjnych w tej jakże potrzebnej akcji.

\*

Ambulans odjeżdża. Wygląda z dala jak samochód - chłodnia. Patrzący nie wiedzą, że do chłodni upodabnia go jeszcze i to, że w czasie jazdy bywa w środku przeraźliwie zimno. Narzeka na to zimno w podróży obsługa.

Czas najwyższy, aby Związek Zawodowy Pracowników Służby Zdrowia zainteresował się warunkami pracy obsługi krążących po kraju ambulansów. Ci z ambulansu troszczą się o nasze zdrowie — zatroszczmy się więc my o nich.

J. TRZCIANKA

Na zdjęciu. Jeden z ambulansów, kursujących po polskich drogach, zawitał właśnie do wsi.

## Ludzie z ulicy Twardej

W noworocznym numerze „Przyjaciółki” (data 29.12.65), w artykule „PAMIĘTNY SYLWESTER” pisaliśmy o Krajowej Radzie Narodowej. Pisaliśmy, że KRN powstała podczas okupacji, w sylwestrową noc z 1943 na 1944. Delegaci Polskiej Partii Robotniczej oraz różnych stronnictw demokratycznych obradowali tej nocy w domu przy ul. Twardej 22, w mieszkaniu warszawskiego robotnika — Czesława Blicharskiego. W artykule podaliśmy wiadomość, że Blicharski nie żyje.

Wiadomość ta okazała się fałszywa. Czesław Blicharski i jego żona, Czesława — oboje odważni działacze konspiracyjni — żyją. Mieszkają w Warszawie.

Byliśmy u nich. Przeprosaliśmy. Poznaliśmy skromnych, serdecznych ludzi. W przeddzień nowego — 1964 roku składaliśmy im gorące życzenia.

Niechże dzieje się im jak najlepiej w życiu.

ców mieszczan wywodzą się wspaniałe włoskie maskarady karnawałowe. Do dziś jeszcze, tak jak 500 lat temu, przez ulice Florencji przetacza się co roku barwna kawalkada dziwnie odzianych postaci i kukiel jadących na wozach w kształcie smoków, zamków czy okrętów. Wokół wozów, tańcząc i śpiewając, podąża reszta uczestników maskarady.

● Rycerze śpieszyli na sale balowe wprost z turniejów. Na ich dworach podążała przez komnaty zamku para za parą, podając sobie i rozłączając dłonie, wykonując figury i gnąc kołana w ukłonach. Przed tańczącymi niesiono pochodnie, które oświetlały ciemne sale i dodawały świetności zabawie.

● Specjalnością dworzan królewskich było widowisko taneczne. Z początku były to luźne scenki taneczne. Później w okresie renesansu, nawiązując do tradycji greckich, próbowano połączyć je w całość. Starano się, by treść tych widowisk była wybitnie umoralniająca. Teksty oparte na starych legendach, opiewające chwałę oręża lub walkę dobra ze złem, pisywali nawet kardynałowie. Krótkie streszczenia wręczano widzom, bo inaczej nikt by nie wiedział o co chodzi.

● W XVII w. widowiska te przekształciły się w balet dworski. W części I baletu występowały kolejne grupy tancerzy, w drugiej wszyscy razem, a nierzadko i sam król. Balet nazywał się wówczas baletem króla. Ludwik XIV, absolutny władca Francji, pasjami oddawał się tej rozrywce. Na scenie, wśród przepysznych dekoracji, specjalne maszyny miotały ogień lub wodę i unosiły w górę obłoki z całymi grupami tancerzy. Na drzewach wieszano prawdziwe owoce. Kosztowne kostiumy charakteryzowały postacie. Zdarzało się, że zawodowy tancerz w roli księcia nosił kostium z płótna, a obok arystokraty w roli żebraka tańczył w aksamitach. Strój zależał od bogactwa występujących.

● W balecie dworskim są już kostiumy, dekoracje i jednolita akcja. Do wprowadzenia go na deskę teatrów pozostał już tylko krok. Od tego czasu taniec pełni w zasadzie tylko dwie funkcje: sztuki i rozrywki.

● Lecz przede wszystkim taniec zawsze był i jest — sztuką. W ciągu wieków udoskonalono jego technikę i wzbogacono środki wyrazu, aż przetrwał się w balet, który jest samodzielną, bogatą i złożoną dyscypliną artystyczną.

R. P.



rys. A. Uniechowski

## Powstanie Wielkopolskie

11 listopada 1918 r. zakończyła się pierwsza wojna światowa. Ale dzień ten nie przyniósł jeszcze wolności ziemiom polskim z zaboru pruskiego. Wielkopolska, Pomorze i Śląsk pozostawały nadal pod panowaniem Niemiec. W pierwszych dniach grudnia zebrał się wprawdzie w Poznaniu sejm dzielnicowy delegatów polskich z całego zaboru pruskiego i wyłonił Naczelną Radę Ludową, ale granice zachodnie Polski miała wytyczyć dopiero konferencja pokojowa mocarstw, które wygrały wojnę. Członkowie Rady uważali, że należy cierpliwie czekać, a niepodległość przyjdzie sama.

Lud Wielkopolski i Pomorza był jednak innego zdania. Nie chciał czekać biernie, aż o losie ziem, które były kolebką Polski, o Kruszwicy spowitej legendą, o prastarym Biskupinie, o Gnieźnie i Poznaniu, gdzie spoczywali pierwsi władcy polscy — zadecydują obce państwa. Zwłaszcza że wcale nie było pewne — jak zadecydują, komu te ziemie przynajmniej. Zaczęto więc organizować oddziały powstańcze i gromadzić broń, wynoszoną często potajemnie z niemieckich magazynów.

W ostatnich dniach grudnia przejeżdżał przez Poznań Ignacy Paderewski, wielki kompozytor, który przyszedł do wolnej już Warszawy. Ludność Poznania zgotowała mu serdeczne powitanie. Przerodziło się ono w wielką manifestację patriotyczną. Na ulicach, udekorowanych po raz pierwszy od wielu, wielu lat białoczerwonymi flagami, uformował się ogromny pochód. Niemcy zaczęli rozpędzać manifestujących, zdierać polskie flagi, bić ludzi. Padł pierwszy strzał. Wtedy do akcji przystąpiły oddziały powstańcze. Rozpoczęła się walka. Niemcy zaskoczeni żywiołowym natarciem Polaków zaczęli się wycofywać z miasta. W nocy 27 grudnia 1918 r. Poznań był wolny.

Walki powstańcze przerzuciły się od razu na okolice, szerokim kręgiem ogarnęły Kujawy i Pomorze. Coraz więcej miast i wsi wyzwalało się z wiekowej niewoli.

Rząd pruski nie mógł rzucić więcej wojska, aby stłumić w zarodku powstanie. W tym samym czasie bowiem wybuchła rewolucja w Berlinie. Proletariat niemiecki, kierowany przez partię komunistyczną, rozpoczął walkę o władzę i sprawiedliwość. Niestety — burżuazja niemiecka rozprawiła się krwawo z własnymi robotnikami. Przywódców rewolucji — Karola Liebknechta i Różę Luksemburg, polską działaczkę komunistyczną, zamordowano 15 stycznia 1919 r. w więzieniu berlińskim. I dopiero teraz rzucili Niemcy większe siły do Wielkopolski. Ale było już za późno. W szeregach powstańczych walczyło ponad 27 tysięcy żołnierzy. Powstańcy nie cofnęli się, nie oddali wyzwolonej ziemi, chociaż doszło jeszcze do bardzo ciężkich i bardzo krwawych walk pod Lesznem, pod Szubinem, pod Nową Wsią Zbąską.

Niemcy musieli się wreszcie zgodzić na zawieszenie broni, które podpisano 16 lutego 1919 r. Tak zakończyły się bohaterskie walki o wyzwolenie prastarych polskich ziem spod pruskiego panowania.

Poznań, a wraz z nim cała Polska świętowały uroczyste 45 rocznice wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Odbyły się akademie z udziałem przedstawicieli władz rządowych i partyjnych. Weteranów walk udekorowano odznaczeniami państwowymi, położono kamień węgielny pod Pomnik Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 r. Zostanie on wniesiony ze składek społeczeństwa i będzie trwałym wyrazem hołdu dla jednego z nielicznych naszych powstań narodowych, zakończonych zwycięstwem.

## Z WIZYTA W POLSCE

**NA ZAPROSZENIE** Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułka i premiera Józefa Cyrankiewicza, przez kilka dni bawił w Polsce premier ZSRR, Nikita Chruszczow, w towarzystwie I sekretarza KC KP Białorusi, Mazurowa. Wizyta miała charakter nieoficjalny, niemniej wzbudziła duże zainteresowanie za granicą. W czasie pobytu w woj. olsztyńskim goście radzieckiemu towarzyszyli obok Władysława Gomułka i Józefa Cyrankiewicza, Zenon Kliszko, Ignacy Loga-Sowiński i Marian Spychalski oraz ambasador ZSRR w Polsce Awierkij Aristow.

## START W NOWY ROK

**W ZNOSZĄC** toast noworoczny na tradycyjnym przyjęciu w Pałacu Zjazdów na Kremlu, premier Chruszczow powiedział, że rok ubiegły był wstępem do dalszej walki o zwycięstwo zasad pokojowego współistnienia. optymizm wzbudził również wypowiedzi noworoczne wielu innych mężów stanu na świecie m. in. wypowiedzi prezydenta USA, Johnsona, który zapowiada kontynuowanie polityki, zmierzającej do poprawy stosunków amerykańsko-radzieckich.

Z dużym zainteresowaniem przyjęła opinia publiczna na świecie przemówienie polskiego przywódcy, Władysława Go-

## Na szerokim świecie

mułki wygłoszone w Płocku (piszemy o tym na str. trzeciej). M. in. korespondent amerykańskiej agencji UPI, cytując zawarty w tym przemówieniu apel pod adresem prez. Johnsona „czas przejść od słów do czynów” — stwierdził: „Władysław Gomułka zapowiedział do prezydenta USA, aby podjął konkretną akcję na rzecz pokoju, pokojowej współpracy i rokowań. Polski przywódca wezwał do zamrożenia zbrojeń atomowych w Europie środkowej”.

## TRUDNOŚCI

**DROGA** do odprężenia nie jest jednak łatwa. Świadczy o tym niedawna wizyta nowego kancлера Niemieckiej Republiki Federalnej, Erharda, w Stanach Zjednoczonych. W rozmowach z amerykańskim prezydentem przewijały się akcenty które niewiele mają wspólnego z dążeniem do poprawy stosunków międzynarodowych. Bo główną sprawą, w której obaj politycy znaleźli wspólny język była sprawa utworzenia wielostronnych sił atomowych Paktu Atlantycznego, to znaczy wspólnej floty wyposażonej w broń jądrową.

Projekt ten, dyskutowany od dawna w Pakcie Atlantycznym, odrzucony został przez Francję, a Wielka Brytania nie okazuje mu entuzjazmu. Jeżeli więc głównym partnerem

Stanów Zjednoczonych w realizacji tego planu pozostaną Niemcy zachodnie niechybnie — prędzej czy później — uzyskają dostęp do broni jądrowej.

O trudnościach walki o odprężenie świadczą również wydarzenia na Cyprze, o których pisaliśmy w poprzednim numerze „Przyjaciółki”. Słowem — wiele przeszkód trzeba pokonać na drodze która prowadzi do porozumienia, rozbrojenia i pokojowej współpracy państw na świecie.

## AWANTURA O PULKOWNIKA ARGOUD

**PULKOWNIK** Argoud, zasądzony przez sąd paryski na dożywotnie więzienie, stał się przyczyną prawdziwego skandalu i poważnych nieporozumień między rządem Francji i NRF. Argoud — jeden z czołowych przywódców OAS, faszystowskiej Organizacji Armii Podziemnej, która do niedawna jeszcze terroryzowała społeczeństwo francuskie, organizując zamachy bombowe na działaczy postępowych, ukrywał się w Niemczech zachodnich.

Ale został wytopiony i pewnego dnia do jego mieszkania w Monachium zapukali kilku nieznanych panów... Byli to agenci francuskiej służby specjalnej, którzy porwali pułkownika i ciężarówką przewieźli go przez „zielo-

ną granicę” do Francji. Tam stanął on przed sądem i został pociągnięty do odpowiedzialności za popełnione przestępstwa.

I wówczas właśnie odezwali się obrońcy oasowskiego przywódcy. Rząd w Bonn w oficjalnej nocy zażądał od Francji wydania Argouda, który został „nielegalnie” porwany z NRF, gdzie otrzymał prawo azylu.

Obrońca faszystowskiego terrorysty wywołała zrozumiałe oburzenie społeczeństwa francuskiego, a także i kół oficjalnych Rządu francuski odrzucił notę NRF, a prasa nie ukrywała, że zaledwie w rok po podpisaniu przez Adenauera i de Gaulle'a traktatu o przyjaźni i utworzeniu ścisłego przyłączenia obu państw — stosunki francusko-niemieckie są napięte jak jeszcze nigdy w ostatnich latach.

## PIĘĆ LAT

**KUBA** obchodziła uroczyste piątą rocznicę zwycięstwa rewolucji. Z całego świata nadeszły w związku z tym życzenia dla narodu kubańskiego i jego przywódców. 2 stycznia na Placu Rewolucji w Hawanie odbyła się wielka defilada wojskowa, po której zakończył przemawiał premier Kuby Fidel Castro.

Życzenia od przywódców polskich przekazała w czasie uroczystości 5-lecia przewodnicząca delegacji polskiej, Michalina Tatarówna-Majkowska.

ARA

## Koszalek - Opalek



## Kto jest kim?

**L**ubię bajki, bo są jednoznaczne. Na dobrej wróżce można polegać, bo dobra wróżka zawsze reprezentuje słuszość i sprawiedliwość. A złą wróżkę obowiązuje, aby była przewrotna i złośliwa od początku do końca bajki. Natomiast w opowieściach, które układa życie, tylko zło jest konsekwentne, a słuszość i sprawiedliwość lubi błądzić, tak, że w końcu trudno jest się rozeznaczyć, kto jest kim. Bo ludzie tym różnią się od wróżek, że posiadają nie spotykany w świecie bajek dar popełniania nadużyć. Mógłbym w tym miejscu przytoczyć 1001 opowieści o tym, jak np. ludzie zdrowi udają chorych, aby otrzymać zwolnienie lekarskie. W takich przypadkach zwolnienie ma właściwości cudotwórcze. Mając je w ręku „chory” czuje nagły przypływ sił, zdrowia i energii: robi gruntowne porządki w domu, wyjeżdża do rodziny, prowadzi ożywione życie towarzyskie i kulturalne. Wiele inni ludzie, uczciwi i sprawiedliwi,

postanowili znaleźć sposób na to, aby ukrocić praktyki nieuczciwych i przewrotnych. Sposób prosty — odwiezienie chorych w domu, aby sprawdzić czy chory choruje, czy też zdrowy bumeluje.

Mamy zatem jak w bajce jasny podział ról: z jednej strony Słuszość, a więc dobro, z drugiej Nadużycie — a więc zło. Co się dzieje dalej w opowieściach, które układa życie?

Uczciwi i sprawiedliwi z Chojnowskich Zakładów „Renifer” przychodzą na kontrolę do domu pracownika, który, chory na anginę, ma 3-dniowe zwolnienie lekarskie z zaleceniem leczenia. I nie zastają go w domu.

„Tak się niestety okoliczności złożyły — pisze Czytelnik — że moja żona, która nigdzie nie pracuje, również zachorowała na anginę. Lekarz, u którego się leczy, zalecił jej także leczenie w łóżku, tym bardziej że żona miała wysoką temperaturę. Nieszczęścia jednak zawsze chodzą parami. W drugim dniu mojego zwolnienia mój młodszy syn dostał w nocy silnej gorączki i rano trzeba było pójść z nim do ośrodka zdrowia. Więc poszedłem ja. Okazało się, że dziecko było chore na szkarlatynę, tak że pomoc lekarska była konieczna. Dziecko zostało skierowane do szpitala. Teraz mam moc nieprzyjemności. Zakład pracy wychodzi z założenia, że to żona powinna była pójść z dzieckiem do lekarza. Nie dostałem zasiłku chorobowego”.

Czytelnik załącza: zaświadczenie lekarskie stwierdzające przewlekłe zapalenie pęcherza moczowego oraz anginę ropną u żony. Lekarz pisze: „Niniejsze zaświadczenie służy jako usprawiedliwienie, że w.w. nie była w stanie zgłosić się z dzieckiem do ośrodka”. Mam przed sobą również zaświadczenie z ośrodka, że Czytelnik zgłosił się w danym dniu z dzieckiem, i skierowanie dziecka do szpitala z rozpoznaniem szkarlatyny.

Inny przykład błądzącej sprawied-

liwości. Po kilkutygodniowym pobycie w szpitalu Czytelniczka z Pyskowie wraca do domu. Przynano jej komisyjnie jeszcze 5 dni zwolnienia, z zaleceniem leczenia w łóżku. Kontrola ZUS-u z Zabrze zastaje ją w chwili, gdy ubrana szykuje się do wyjścia. Było to 15. X. 1963 r., w dniu wypłaty.

„Kiedy przedstawiciel ZUS zapytał mnie, gdzie się wybieram — pisze Czytelniczka — powiedziałam szczerze, że jadę do zakładu pracy po pieniądze za czas mojej choroby, gdyż nie mam nikogo, kto by mi je przyniósł, a w domu ani grosza”.

Czytelniczka jest jedyną żywicielką dwojga dzieci, proces o alimenty od ojca dzieci toczy się właśnie w Sądzie Powiatowym w Gliwicach.

„Przedstawiciel ZUS powiedział mi — pisze dalej Czytelniczka — że zostanie mi wstrzymany zasiłek chorobowy za 5 dni, ponieważ chory powinien leżeć w łóżku. W związku z tym stracę również dodatek rodzinny na dzieci”.

Wysłuchałem obu tych opowieści z życia i zateśkniałem do swoich bajek. Bo w świecie bajek słuszość i sprawiedliwość jest słuszną i sprawiedliwą od początku do końca. A w życiu tak bywa, że nawet dobro staje się okazją do popełniania nadużyć. Ludzie najsluszniejsze zamierzenie potrafią doprowadzić do absurdu. Tak, że w końcu nawet Sprawiedliwość staje się niesprawiedliwą. Uczciwych zmienia się w nieuczciwych, trzeba kontrolować kontrolujących, opiniować o opiniach opiniujących.

Kto jest kim w tych opowieściach i w jakiej występuje roli? Chciałby to wiedzieć

Wiesław Koszałek

(Na podstawie listów P.P. z Chojnowa, A. A. z Pyskowie).

# W naszej gromadzie

— Co nowego przyniesie bieżący rok w mojej wsi i gromadzie? Czego najbardziej pragną ich mieszkańcy?  
Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do wiejskich działaczy i działaczy społecznych. Oto odpowiedzi:

**Klemens Schroeder — rolnik. Strzepez, pow. Wejherowo.**

— Mamy w gromadzie dobre drogi, elektryczność, jest remiza strażacka, ośrodek zdrowia, poczta, sklepy. Teraz pozostała nam jeszcze budowa wodociągu. Już organizujemy komitet budowy.

Ziemia u nas nie najlepsza — V i VI klasy. Ale są gospodarze, jak Augustyn Langa, Jan Miotki i wielu innych, którzy osiągają wprost rekordowe wyniki. Są też gospodarstwa średnie i całkiem złe. W tym roku rzeczą najważniejszą będzie wprowadzenie agrominimum, to znaczy podciąganie słabych i średnich gospodarstw do poziomu dobrze gospodarujących, a dobrze gospodarujących gospodarstwom stwarzanie warunków do zdobywania jeszcze wyższych plonów.

**Teresa Król — Cieszacin Wielki, pow. Jarosław.**

— Jako sekretarz Prezydium GRN, a zarazem właścicielka gospodarstwa rolnego uważam że sprawą u nas najważniejszą jest zabezpieczenie przeciwpożarowe wsi. Zbiorniki na wodę zbudowaliśmy już w Cieszacinie Wielkim i w Cieszacinie Małym. Teraz kolej na Szczytną. W Szczytnej, we wszystkich gospodarstwach zostaną założone odgromniki. W innych wsiach urządzenia odgromowe są już założone. W Cieszacinie Wielkim ogrozdymy remizę i na placu przed nią na pierwszego maja otworzymy ogródek jordanowski. Światlicowa, a zarazem bibliotekarka, Jadwiga Bielecka, będzie opiekunką dzieci. Naszym pragnieniem jest zelektryfikowanie wsi Cieszacin Mały.

**Stefan Gołąbowski — nauczyciel, Biezuń.**

— Powiat Zuromin, w którym mieszkam, miał tylko 60 km dróg twardych. W ciągu ostatnich 4 lat zbudowano ponad 100 km dróg o nawierzchni smołowanej. W tym roku oddane zostaną do użytku trzy nowe szlaki: Zuromin—Syberia, Zuromin—Ślawęcín—Radzanów i Zuromin—Dłutowo. Szczególnie uciesza się mieszkańcy gromady Syberia, która dotychczas nie posiadała żadnych połączeń komunikacyjnych, ani nawet telefonu. Wiele z tych osiągnięć zawdzięczamy Kombinatowi Azotowemu w Kędzierzynie, który opiekuje się naszym powiatem.

W samym Bieżuniu największą inwestycją będzie uregulowanie rzeki Wkry. Gospodarstwom rolnym przybędzie 600 ha dobrych łąk. Zagospodarowane zostaną wspólnoty, których tu jest niemało.

Biezuń otrzyma dom kultury, w którym zarazem będzie rzadko spotykana w naszych stronach łaźnia. No i wodociąg. To też coś nowego, czego wszyscy oczekujemy.

**Maria Dabrowska — gospodyni. Węglesz, pow. Jędrzejów.**

— We wsi zbudowany został sklep spożywczy, ale przydałby się też tekstylny-obuw-

niczy. Obecnie po najdrobniejszych zakupach z tej branży, po północzochy czy chusteczkę trzeba udawać się aż do Oksy oddalonej o 7 kilometrów.

Niemale plany ma na ten rok nasze koło gospoń wiejskich. Do niedawna byłam jego przewodniczącą, teraz funkcję tę przejęła Adela Michalecka z młodszego pokolenia. Koło złożyło już wnioski o przydzielenie mu maciorek narodowych i organizuje konkurs wychowu proszą. Każda z gospoń ma u nas 40 do 50 kur, ale materiał hodowlany nie jest dobry. W powiecie jest tylko jedna wylegarnia, mianowicie w Jędrzejowie oddalonym o 27 km. Założenie wylegarni jest życzeniem wszystkich gospoń. Ale kto się tym zajmie? KGW nie stać na takie przedsięwzięcie.

Dla lata temu zimą przychodziło na pogadanki z lekarzami czy prawnikami do 300 osób. Wykładowcy nigdy nie sprawili nam zawodu. Spotkania tego rodzaju wiele nam dają w prowadzeniu domu, wychowaniu dzieci oraz w gospodarowaniu.

**Antoni Rybak — rolnik. Wadowice Górne, pow. Mielec.**

— Nasze strony wyjątkowo ucierpiały na skutek wojny. Do dziś są ślady zniszczeń. Wieś stale buduje się i liczymy, że zapowiedziane w tym roku zwiększenie materiałów budowlanych spowoduje rozwój wielu gospodarstw. Druga rzecz, to drogi. Chcemy ich zbudować jak najwięcej. Gospodarze nie szcędzą na ten cel ani własnej robocizny, ani środków.

Pragnęlibyśmy też, aby do gromady zajrzało i przedsiębiorstwo melioracyjne. Potok Jamnica wyrządza wiele szkód na polach i łąkach. Gospodarze pomogą w robotach, bo każdemu zależy na plonach.

\*

*Zyczymy naszym rozmówcom, aby rok 1964 spełnił ich zamierzenia.*

Dziewiątego listopada o godzinie 17.50 w Poznaniu, motocyklista Józef M. potrafił jadącego bez światła na rowerze Franciszka K. W wyniku wypadku motocyklista został ranny.



W godzinę później w Swadzinie, pow. Poznań, samochód osobowy uderzył w furmankę, powożoną przez Władysława W. Furmanka była nie oświetlona. Rezultat: wóz został doszczętnie zniszczony.



# Pierwszy ROK ŻYCIA

Pierwszy rok życia jest okresem największego, najsilniejszego rozwoju dziecka. Dlatego też w tym okresie właściwe i racjonalne żywienie dziecka jest podstawą jego zdrowia.

Organizm dziecka rosnącego musi otrzymywać wszystkie niezbędne składniki pożywienia, jak węglowodany (cukry), tłuszcze, a przede wszystkim białko. Właściwa dieta dziecka to nie tylko odpowiednia ilość pokarmu, ale i jego właściwy skład. Podawanie dziecku zarówno zbyt dużych ilości pożywienia, jak i zbyt małych jest szkodliwe, stając się często przyczyną schorzeń, a zwłaszcza biegunek niemowlęcych. Bardzo ważne jest ścisłe przestrzeganie godzin posiłków i regularne karmienie. Zdrowe niemowlę, z prawidłową wagą, powinno począwszy od 3-4 tygodnia życia otrzymywać posiłki 5 razy dziennie, co 4 godziny, z ośmiogodzinną przerwą nocną. Pierwszy posiłek należy podawać o godzinie 6 rano, a ostatni o 10 wieczorem.

Najwłaściwszym pokarmem niemowlęcia, zwłaszcza w pierwszych miesiącach życia, jest pokarm matki, posiada on bowiem wszystkie niezbędne składniki. Karmienie pierśią słusznie więc nazywamy karmieniem naturalnym. Jeżeli matka nie posiada pokarmu, niemowlę musi być odżywiane sztucznie, tzn. mieszankami z mleka krowiego.

Do sporządzania mieszanek najważniejszą jest mleko sproszkowane. Jest ono łatwo przyswajalne, lekkostrawne, posiada odpowiedni i stały skład i jest wyjałowione, czyli pozbawione bakterii. Mieszankę mleczną należy przygotowywać bardzo starannie i czysto. Po ugotowaniu należy ją wlać do czystej, wyparzonej butelki i należyc świeżo wygotowany smoczek.

W pierwszych trzech miesiącach życia podajemy nie-

mowlęciu mieszankę z mleka rozcieńczonego. Skład takiej mieszanki powinien być następujący: na 100 g wody 4 łyżeczki (od herbaty) mleka sproszkowanego, 1 i pół łyżeczki cukru oraz pół łyżeczki maki.

Począwszy od trzeciego miesiąca życia podajemy niemowlęciu pełne mleko, przyrządzając mieszankę w następujący sposób: na 100 g wody 5 i pół łyżeczki mleka w proszku, 1 łyżeczka cukru i 1 płaska łyżeczka maki. Od 6 miesiąca życia zamiast maki można dodawać do mieszanki mianę (również 1 łyżeczka na 100 g), bądź rozarty sucharek (2 sucharki na 100 g).

Począwszy od trzeciego miesiąca życia do pożywienia niemowlęcia należy wprowadzać jarzyny. Jest to konieczne, ponieważ zapas soli mineralnych, głównie żelaza, które dziecko otrzymało od matki, zaczyna się w tym okresie wyczerpywać. Podanie więc soli mineralnych jest konieczne w celu niedopuszczenia do powstania niebezpiecznej dla dziecka niedokrwistości.

Tak więc, pomiędzy 3 a 6 miesiącem życia, niemowlę powinno otrzymywać 4 razy dziennie pokarm matki, ewentualnie mieszankę mleczną i jeden raz dziennie zupełną jarzynową, przygotowaną jako przecier z jarzyn wraz z warzywem, z dodatkiem kaszki-manny (1 łyżeczka na 100 g zupy) i z jedną płaską łyżeczką masła.

Począwszy od 6 miesiąca życia podajemy niemowlęciu dwa razy posiłki bezmleczne. Ten drugi posiłek może być drugą zupką jarzynową, do której zamiast masła należy dodać żółtko ugotowane na twardo i dobrze rozarte, bądź dajemy kaszkę-mannę, ugotowaną na gęsto, z dodatkiem żółtka i ułartego jabłka. W tym okresie należy również podawać dziecku twarożek, przygotowany w domu z mleka sproszkowanego w ilości 1-2 łyżek stołowych. Twarożek można podać razem z kaszką-manną i jabłkiem tartym.

Niemowlę karmione piersi,

matki należy od 6 miesiąca stopniowo odstawiać od piersi i przygotowywać do mieszanki mlecznych. Prawidłowa dieta w okresie od 6 do 9 miesiąca życia powinna więc być następująca: 2 razy dziennie pokarm matki i 1 raz dziennie mieszanka mleczna, bądź 3 razy mieszanka mleczna, raz zupa jarzynowa i raz kaszka-manna z żółtkiem, jabłkiem tartym i twarożkiem.

W 8 miesiącu życia dodajemy do zupy jarzynowej pulpet z mielonego, gotowanego mięsa białego (cielecinę bądź kurę).

Poza tymi podstawowymi posiłkami niemowlę, począwszy od trzeciego tygodnia życia, powinno otrzymywać codziennie soki owocowe. Soki zawierają witaminy, zwłaszcza witaminę C, która jest niezbędna dla rosnącego organizmu, a łącznie z witaminą D zapobiega krzywicy.

Soki z marchwi i jabłka można przyrządzać przez prawie cały rok, ponadto wiosną i latem należy podawać soki z malin, porzeczek czarnych, czerwonych i białych, poziomek, truskawek, a jesienią z winogron, pomidorów i żurawin. Soki należy podawać ostrożnie, stopniowo, rozpoczynając od jednej łyżeczki od herbaty i powoli zwiększając do 50 gramów w pierwszych trzech miesiącach życia, a następnie do 100 gramów.

Począwszy od 3 tygodnia życia konieczne jest również stałe, codzienne podawanie niemowlęciu witaminy D, która zapobiega powstawaniu groźnej choroby, jaką jest krzywica. Przeciętna dawka witaminy D wynosi od 6 do 8 kropli.

Zaznaczamy, że podany tu sposób żywienia dotyczy wyłącznie niemowląt zdrowych. W stanach chorobowych dieta ta musi często ulegać zmianom, w zależności od zaleceń lekarza. Nie zaniedbujmy więc stałej, systematycznej kontroli lekarskiej w poradni dla dzieci zdrowych.

**Dr med. Karola Karłowicz**

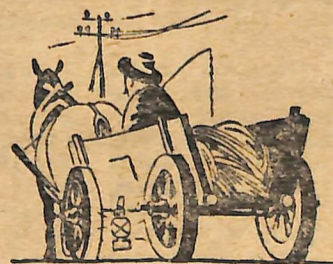
## Uwaga na światła!

a jego woźnica do dzisiaj leczy się w szpitalu.

Szczególnie jesienią i zimą mżawka, deszcze i śnieg powodują niewidoczność nawet w dziennej porze. Jezdnia staje się bardzo śliska i jazda w takich warunkach wymaga szczególnej ostrożności. Tymczasem wielu rowerzystów i woźniców lekceważy sobie przepisy ruchu drogowego, a zwłaszcza zaniedbuje należyte oświetlenie swego pojazdu. Oto wymowne liczby: w ciągu 9 miesięcy straciło życie z winy woźniców 48 osób, a 331 odniosło ciężkie obrażenia. W tym samym czasie rowerzyści spowodowali 850 wypadków, w których straciło życie 100 osób, a około 1000 zostało rannych.

Jest rzeczą konieczną, aby

właściciele rowerów i furmanek nie tylko zapoznali się z przepisami ruchu, ale także ściśle ich przestrzegali.



Jakie wyposażenie powinny posiadać rowery i furmanki? Oto informacje, które uzyskaliśmy w Komendzie Głównej MO.

### Wyposażenie furmanki:

1) latarnia z białym światłem, skierowanym do przodu i z czerwonym, skierowanym do tyłu. Latarnię należy zawieszać z lewej strony wozu w ten sposób, aby światło było widoczne z przodu i z tyłu pojazdu (patrz rysunek),

2) dwa czerwone szklane odblaskowe, umieszczone z tyłu pojazdu po prawej i lewej stronie,

3) tabliczka o wymiarach 25 x 15 cm, z imieniem, nazwiskiem i adresem właściciela.

### Wyposażenie roweru:

1) dzwonek,  
2) reflektor z białym światłem z przodu roweru,  
3) czerwone szkiełka odblaskowe na tylnym błotniku,  
4) co najmniej jeden sprawny hamulec.

# Najpewniejszy i najszybszy sposób

**P**RAWIDŁOWY wychów cieląt jest najpewniejszym i najszybszym sposobem uzyskania wysokowartościowego bydła. Inaczej mówiąc od sposobu żywienia, utrzymania i pielęgnowania cieląt zależy w dużym stopniu to, jakiej dochowamy się krowy czy buhaja.

Często się zdarza, że gospodynie i gospodarze nie przywiązują większej wagi do wychowu cieląt, sądząc, że dopóki cielę jest małe, to zarówno paszy jak i opieki po-



trzebują niewiele. Tymczasem cielę jest najdelikatniejsze i najprędzej rośnie w 1 roku życia. Jeśli więc będzie w tym czasie głodowało i nie miało należytej opieki, nigdy nie wyróżni na dużą, zdrową i silną mleczną krowę lub na wartościowego buhaja.

Ale jest u nas wielu zamiłowanych hodowców bydła. Na przykład Mieczysław Przyrzeczki ze wsi Sierakowice Prawe (pow. Skierniewice), który na swym 6-hektarowym gospodarstwie utrzymuje 4 krowy, 2 jałówki i 2 cielaki. Poprosiliśmy go o uwagi na temat wychowu cieląt.

— Z mojej wieloletniej praktyki wiem — mówi gospodarz — że najważniejszą stratą przy wychowie cieląt ponosi się w pierwszych tygodniach ich życia. Najczęstsze przyczyny, to zaniedbanie warunków higienicznych przy urodzeniu cielęcia, brudne ręce, brak środków dezynfekcyj-

nych, niedbałe obcięcie pępownicy, kładzenie nowo narodzonego cielęcia na brudną ściółkę, podawanie cielętom zimnego, lub brudnego mleka, jak też pojenie ich z brudnych naczyń. Poważnym powodem zaziębień mogą też być przeciągi panujące w oborze. Wreszcie czas podkreślić rolę żywienia.

Cielę powinno otrzymywać od matki mleko co najmniej przez 2 tygodnie (jeszcze przedtem powinno przez 5-6 dni otrzymywać siarę). Z własnej praktyki podam, że przeciętnie daję 1 litr mleka na 6-7 kg żywej wagi cielęcia. Dawanie większych ilości mleka mija się z celem, a cielęta tak żywione (pojęne) znacznie gorzej wykorzystują paszę stałą (owies, siano).

Po 2-3 tygodniach pojenia mlekiem rozpoczynam podawanie cielęciu dobrego siana, potem śrutę owsianą czasem zmieszanej na pół z jęczmieniem lub otrębami psennymi. Duże znaczenie ma podawanie cielęciu mieszanki mineralnej „Bovitan”. Podawanie cielęciu niewielkich ilości dobrych, zdrowych pasz dodatkowych przyzwyczajają jego żołądek do dobrego wykorzystania pasz, ma też wpływ, jeśli chodzi o cielieczki, na przyszłą produkcję mleka.

— To o czym mówię — podkreśla gospodarz — stosuję w swoim gospodarstwie. Dodam też na zakończenie, że wielką wagę przykładam w gospodarstwie do planowanego (z góry) terminu zacielenia krow. Planowanie takie pozwala mi na uzyskanie wycieleń w najodpowiedniejszych dla mnie okresach, kiedy mam dużo paszy i kiedy wiem, że cielętom na wybiegach można będzie zapewnić słońce, powietrze i ruch. Wszystkie cielęta zatrzymuję w gospodarstwie, z tym, że cielieczki pozostają na chów, a buhajki kontraktuję w GS-ie. Odstawiając wolce wagi od 250-350 kg uzyskuję za sztukę po około 4.000 zł, co mi się lepiej opłaca niż sprzedaż cielęcia.

Mam też w tym wypadku dodatkową korzyść — obornik bez którego nasze słabe ziemie nie dają dobrego plonu.

Czas na wyciągnięcie wniósk z naszej dzisiejszej rozmowy. Oto one w najogólniejszym zarysie.

Dobry gospodarz: — planuje terminy wycieleń krow,

— przygotowuje czysty kojec dla cielęcia, wysłany zdrową, czystą i suchą słomą,

— mleko podaje tylko w czystych naczyniach w ilości potrzebnej dla danego wieku cielęcia,

— nie zapomina o dodatku mieszanki Bovitan i drobnych ilości pasz stałych,

— cielęta, których nie przeznaczają na chów kontraktuje w Gminnej Spółdzielni ZSCH.

Rozmawiał  
inż. F. KOTOWICZ

## Dlaczego nie w młynach?

Letnia susza spowodowała, że w naszych stronach nie dopisała lucerna i koniczyna — opowiada Mieczysław Medeński, hodowca loszek z powiatu Świecie. — Gdyby przemysł rozpoczął masową produkcję mieszanek paszowych wcześniej, już w lipcu, może nie spadłaby tak hodowla trzody. Tym bardziej że jak to sam sprawdziłem, możliwe jest całkowite zastąpienie śruty i ziemniaków mieszankami paszowymi. Jest tylko jedno zastrzeżenie. Otóż niektórzy rolnicy czasem nie mają jeszcze zaufania do mieszanek paszowych. Dlaczego? Bo nie zawsze były one dobrze zrobione. Czasem ziarna sorgo nie były zmielone, albo trafiły się w worku całe płatki suszonego arachidu, a rolnik nie wiedział co to jest. Zdarzały się i niedobrze pakowane worki. Pasza wysypuje się i traci wówczas swą wartość. Nie zawsze też są dobrze przechowywane mieszanki paszowe w magazynach GS; zdarza się, że ulegają zepsuciu. Zrozumiałe, że takiej mieszanki rolnik nie chce.

Bywają także trudności i kłopoty z wymianą zboża na mieszanki paszowe. Ponieważ chłopci śrutują zboże w państwowych młynach, należałoby od razu w młynach wymieniać ziarno na mieszanki paszowe. W ten sposób dla rolnika byłoby mniej fatyg, a dla państwa więcej korzyści.

Wysłuchał Boj.

# Kłopoty ze zlewnią mleka

Otrzymujemy wiele listów związanych ze skupem mleka oraz działalnością spółdzielni mleczarskich. O wyjaśnienie niektórych zagadnień, poruszonych przez naszych Czytelników, zwróciliśmy się do prezesa Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich, Bronisława Warownego.

**PYTANIE:** Hodowcy narzekają na zbyt duże odległości do punktów skupu mleka oraz na słabe ich wyposażenie. Czy w rozbudowie punktów nastąpią jakieś zmiany?

**ODPOWIEDZ:** Mamy w kraju ponad 31 tys. punktów skupu mleka. Jest to ilość wystarczająca, jeśli zważyć, że w Polsce jest 40 tys. wsi. Z pewnością jednak tu i ówdzie potrzebne są zmiany w lokalizacji punktów skupu. Ważną też rzeczą jest budowa nowych punktów, bo stare mieszczą się niekiedy w sieniach, szopach, w prywatnych izbach i nie odpowiadają wymogom sanitarnym. W wielu wsiach dostawcy mleka opodatkowują się na budowę nowych punktów.

W budowie pomagają spółdzielnie mleczarskie. Natomiast nie brak sprzętu potrzebnego do wyposażenia punktu. O ile gdzieś czegoś nie ma, to tylko z winy spółdzielni mleczarskiej.

**PYTANIE:** Dostawcy mleka są zarazem hodowcami trzody chlewnej. Potrzebne jest im mleko odtuszczone, tymczasem mleczarnie często nie chcą go wydawać. Są prosby o instalowanie wirówek w punktach skupu, aby do mleczarni odsyłać tylko śmietanę.

**ODPOWIEDZ:** Jeśli w jakiejś miejscowości o wysoko rozwiniętej hodowli krow gospodarze skarmiają trzodą pełną mleko — wówczas dla zwiększenia skupu tego cennego surowca gotowi jesteśmy wstawić wirówkę dla odciążenia śmietany z mleka, które przeznaczone jest na

karmę. Ale nasz rynek potrzebuje nie tylko śmietany i masła. Sam Śląsk spożywa dziennie 600 tys. litrów mleka, Warszawa — 400 tys. litrów. Konsumenci miejscy narzekają na niedostatek twarogów, serów. Jest duże zapotrzebowanie na mleko w proszku. Nie możemy więc ograniczyć skupu białka, które jest w mleku, a przeciwnie, musimy go zwiększać.

**PYTANIE:** Jak przedstawia się sprawa z dojarkami elektrycznymi dla małych gospodarstw oraz z konwiami, których jakość budzi zastrzeżenia?

**ODPOWIEDZ:** Produkcję dojarek elektrycznych rozpoczął Kraków i Włocławek. W tym roku będzie ich około trzech tysięcy, a dopiero w roku 1965 roczna produkcja dojarek sięgać będzie pięciu tysięcy sztuk. Cena około 9 tys. złotych za sztukę.

Kiedyś były kłopoty z brakiem konwi. Teraz są narzekania na ich nieszczelność. Mleko w czasie transportu wylewa się, bo uszczelki gumowe szybko się zużywają. Bezustannie pertraktujemy z przemysłem na temat konwi i uszczelki. Przemysł obiecuje poprawę. Ale tu zarówno od gospodarza jak i pracowników mleczarni też należy wymagać większej troski o sprzęt.

**PYTANIE:** Co może się przyczynić do wzrostu produkcji mleka i wykonania planów skupu?

**ODPOWIEDZ:** Przede wszystkim większa troska o inwentarz. Głównie chodzi o karmienie. Wkłada się wiele wysiłków w popularyzację silosów i kiszzonek. Niestety, efekty są wciąż za małe. Druga rzecz, to oszczędne gospodarowanie mlekiem i nie spalenie go w takich ilościach, jak to jest praktykowane w niektórych gospodarstwach.

Rozmawiał  
MARIAN BOJANOWICZ

— Sąsiadki — pisze p. Zabłocka z Górek pow. Chojnice — biją kury i gęsi bez ogłuszania, a ja uważam, że ogłuszanie drobiu jest konieczne. Po pierwsze dlatego, że ogłuszony ptak nie czuje bólu, a poza tym ptak, który się szarpie przy zabijaniu, źle się wykrwawia, mięso jego jest czerwone i wygląda nieapetycznie.

Zimą, na wsi, ubija się sporo drobiu i dobrze byłoby, żeby każda gospodynia wiedziała, jak powinno się ubój przeprowadzać.

Czynnymi więc zadość życzeniu p. Zabłockiej i podajemy zasady prawidłowego uboju drobiu.

\*

Właściwie przeprowadzony ubój powinien zapewnić:

1) Dobrze wykrwawienie tuszki

## U b ó j d r o b i u

2) Czyste, nie zabrudzone krwią pierze.

Ponadto ubój musi być przeprowadzony humanitarnie, tak, aby ptak jak najmniej cierpiał.

Wszystkie rodzaje drobiu muszą być przed ubojem przegłodzone przez kilkanaście godzin. Drób grzebiący przez 8-12 godzin, wodny przez 18 godzin. Ptak przez ten czas musi strawić paszę znajdującą się w przewodzie pokarmowym. Gdy ptaka nie wygłodzimy pokarm znajdujący się w żołądku i jelitach szybko ulega rozkładowi psując smak i zapach mięsa.

Podczas głodówki ptaki muszą mieć stałą dostępną wodę

do picia. Bardzo wskazane jest podawanie w tym okresie serwatki lub maślanki, które korzystnie wpływają na trwałość mięsa.

Kaczki i gęsi na początku okresu głodzenia muszą być na 1/2 godziny wypuszczone na staw lub rzekę, ażeby się wykapały i wypłuskały. Dzięki temu uzyskamy czyste pierze. Ubój musi być przeprowadzony w ten sposób, aby rana była niewielka, a krew nie powalala pierza. Często stosowane zabijanie przez ucięcie głowy siekierą powoduje rozpryskiwanie się krwi i zabrudzenie pierza.

Przed ubojem wskazane jest ogłuszenie ptaka, przez uderzenie w tył czaszki. (W prze-

mysłowych rzeźniach drobiu oszalałami się ptaki za pomocą prądu elektrycznego).

Po ogłuszeniu przecina się szyję tuż za głową od strony grzbietu. Najlepszym sposobem uboju jest przecięcie długim, wąskim nożem naczyń krwionośnych w gardle, wymaga jednak ono dużej wprawy. Podczas wykrwawiania ptaka trzeba krew zebrać do przygotowanego naczynia. Po dokładnym wykrwawieniu należy czystym papierem dokładnie owinać głowę ptaka. Następnie przez masowanie dolnej części podbrzusza należy usunąć kał ze steku. Po tych zabiegach przystępuje się do skubania. Najłatwiej i najlżej skubie się gdy ptak jest jeszcze ciepły.

Ptaki wodne, które mają cenne pierze skubie się wyłącznie na sucho. Ptaki grzebiące często dla ułatwienia pracy przed skubaniem, parzy się gorącą wodą. Wtedy jednak niszczy się pierze, co jest szkodą, gdyż każde pierze ma swoją wartość i nawet kurze czy indyckie jest przez punkty skupu chętnie zakupywane.

Skubie się ptaki usuwając najpierw (póki tuszka jest jeszcze ciepła) pióra, które siedzą w skórze najmocniej, tj. ze skrzydeł i ogona. Następnie skubie się pierś, boki, szyję i grzbiet. Ażeby nie pozadziierać skóry należy skubać wyrzuwając pióra w kierunku ich wzrostu.

Inż. M.W.

# Między nami

## ZEMSTA

**STANISŁAWA B. pisze:** Od siedmiu lat jestem mężatką, mam dwoje małych dzieci. Nasi znajomi, małżeństwo, oboje znacznie od nas starsi, często zapraszali nas do siebie. Bywali również i u nas. Kiedyś ten znajomy przyszedł do mnie sam, gdy męża nie było w domu i zaczął mnie namawiać, żebym z nim wyjechała. Wyśmiałam go. Męża mam młodego, przystojnego, bardzo go kocham, zawsze była między nami zgoda. Ten znajomy zaczął zachowywać się wobec mnie niewłaściwie tak, że wreszcie wyprosiłam go z domu. Zapowiedział zemstę. Oświadczył, że jak on zechce, to ja i tak z mężem żyć nie będę. I rzeczywiście tak się stało. Znajomy zaczął o mnie rozpowiadać takie rzeczy, że zrobił ze mnie ułecznice. Swojej żonie nakłamał, że żył ze mną, wymyślił sobie nie istniejące nigdy sytuacje, ośmieszył mnie przed całym miasteczkiem. Najgorsze jest to że mój mąż uwierzył mu. Jestem w rozpacz, nie wiem, co zrobić, myślę o samobójstwie".

Droga Czytelniczko! Rzeczywiście znalazłaś się w bardzo przykrych sytuacji, tym bardziej że mąż dał wiarę oszczerstwu i odsunął się od Ciebie. To na pewno bardziej boli niż sama plotka. Ale odrobina w tym i Twojej winy.

Mąż dowiedział się o zachowaniu Waszego znajomego, gdy tamten już zaczął intrygować, a powinnaś mu była sama o całym zajściu opowiedzieć. Zapewne miał Ci za złe, że ukrywałaś coś przed nim i to wzbudziło w nim krzywdzące podejrzenia. Rozumiemy jednak Twój żal o to, że bardziej wierzysz obcym ludziom niż Tobie.

W każdym razie rozpacz tu nic nie pomoże. Jeśli nie można inaczej bronić się przeciwko złym językom, istnieje droga sądowa. Rozdz. XXXVIII Kodeksu Karnego, art. 255 mówi o karze za uwłaczanie godności. Radzimy jak najprędzej zwrócić się do Sądu Powiatowego (Wydział Spraw Cywilnych). Może rozprawa sądowa, w której wystąpisz w roli oskarżającej, a nie oskarżonej, wyjaśni Twemu mężowi to, o czym nie umiesz przekonać go sama.

# Rodzice i dzieci

## NADMIAR TEŻ SZKODZI

**WANDA H. pisze:** „Jak postępować z córką, aby uniknąć częstych konfliktów? W gruncie rzeczy chodzi o drobniaki; córka okropnie zachowuje się przy stole, jest niegrzeczna, opryskliwa wobec domowników, a włożyliśmy wiele trudu, aby ją dobrze wychować. Do niedawna była miła, zdyscyplinowana. Moje uwagi nie odnoszą skutku”.

Droga Czytelniczko! Dziecko powinno przyswoić sobie zasady dobrego zachowania nie z naszych pouczeń, lecz na podstawie naszego przykładu. Jeżeli domownicy zwracają się do siebie w grzecznej formie, jeżeli takie słowa jak „dziękuję” i „przepraszam” są w częstym użyciu, dziecko mimo woli przejmie taki ton. Jeżeli domownicy są serdeczni i uprzejmi wobec swoich znajomych, jeżeli nigdy w obecności dzieci nie mówią o innych źle, ten sposób bycia „wejdzie w krew” dzieci.

Wystrzegajmy się robienia dziecku uwag w obecności osób trzecich. Uraża to jego ambicję. Dziecko bardzo szybko przestaje się takimi uwagami przejmować.

Sprawa jest znacznie trudniejsza, gdy starsze, kilkunastoletnie dzieci zaczynają się świadomie źle zachowywać. Nie łączy się to z brakiem pracy wychowawczej ze strony rodziców, przeciwnie, raczej z jej nadmiarem i to w złym wydaniu: zbyt dużo zakazów, nakazów, moralów.

Jeżeli będziemy żądać od małego dziecka, aby nauczyło się naraz wszystkich form grzeczności, gdy będziemy je zawstyżać, a nawet karać za każde uchybienie, możemy być pewni, że gdy podrośnie, zechce wziąć odwet za „niewiele” w dzieciństwie.

Co robić w takich przypadkach? Pozornie przejść nad tym do porządku. Tylko pozornie, bo nie o obojętność rodziców chodzi, lecz o opanowanie. Córka czy syn wiedzą doskonale, jak się zachowywać i nie mają nic przeciwko dobrym manierom, lecz przekora nakazuje im demonstrować swoją niezależność. Musimy z dużym opanowaniem przeczekać ten krytyczny okres.

Gra bez walki szybko przestanie być interesująca i dziecko zaniecha jej. Wskazane jest również w takich przypadkach porozumienie się z wychowawcą klasowym i uzgodnienie z nim taktyki postępowania.

# Lekarz odpowiada

## MAM ZAROST

**IRENA K. z ŁODZI pisze:** „Mam lat 22, czuję się ogólnie dobrze, ale od pewnego czasu zauważyłam bardzo dziwną zmianę w moim wyglądzie zewnętrznym: na górnej wardze i na brodzie zjawil się zarost jak u mężczyzny. Rysy twarzy jakby przybrały bardziej męskie kształty. Czuję się z tego powodu nieszczęśliwa. Koleżanki śmieją się ze mnie. Od jednej

# Czytelniczki pisały przysięgi ODPOWIADA

starszej niewiasty usłyszałam radę, abym wyszła za mąż, wówczas wszystkie kłopoty miną. Rady tej nie da się jednak urzeczywistnić, gdyż chwilowo nie mam kandydata na męża. Wątpię również w skuteczność tego zalecenia. Co o tym sądzisz, „Przysięgiółko”?

## ODPOWIADA INTERNISTA:

Droga Czytelniczko! Objawy, które opisałaś, świadczą o istnieniu zaburzeń hormonalnych. Wykrycie rodzaju tych zaburzeń jest zwykle sprawą dosyć trudną i wymaga specjalnych badań. Dlatego trzeba zwrócić się do lekarza rejonowego lub lekarza zakładowego z prośbą o skierowanie do Kliniki Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Łodzi, albo do Poradni Endokrynologicznej w Łodzi lub w Warszawie. Zadnego leczenia stosować nie można, dopóki sprawa choroby nie zostanie całkowicie wyjaśniona. Najczęściej siedliskiem zaburzeń hormonalnych bywają nadnercza. Niekiedy trzeba szukać zmian chorobowych w innych gruczołach dokrewnych, np. w jajnikach. Po wykryciu siedliska choroby można dopiero usuwać zmiany chorobowe. Zamążpójście w takich wypadkach nie przynosi żadnych efektów.

# Porady prawne

## WYPADEK

**KAZIMIERZ Z. z BYDGOSZCZY pisze:** „Byłem na wczasach w górach i tak nieszczęśliwie zламаłem nogę, że nie jestem już zdolny do pracy. Komisja lekarska zaliczyła mnie do III grupy inwalidzkiej, ale ZUS przyznał mi rentę z tytułu inwalidztwa powstałego z innych przyczyn niż wypadek w pracy. Ja uważam, że powinni mi dać rentę z tytułu inwalidztwa powstałego wskutek wypadku w pracy. Przecież nieszczęście zdarzyło się podczas urlopu, a urlop jest ustawowo przysługującą mi przerwą w pracy. Sprawa ma dla mnie duże znaczenie, bo otrzymałbym wyższą rentę. Napisz, czy warto składać skargę do Sądu Ubezpieczeń Społecznych?”

Za wypadki w zatrudnieniu uważa się w myśl przepisów także nagłe wypadki, którym ulegli pracownicy:

- 1) podczas lub w związku z wykonywaniem swych normalnych czynności albo innych na polecenie zwierzchnika;
- 2) w związku z wykonywaniem czynności leżących

w interesie zakładu pracy, nawet bez polecenia (np. przy gaszeniu pożaru);

- 3) przy przechowywaniu, czyszczeniu, naprawie, przenoszeniu narzędzi;
- 4) w drodze do pracy i z pracy.

Jak z tego wynika opisany wypadek nie może być uznany jako związany z pracą i składanie skargi do Sądu Ubezpieczeń Społecznych jest zupełnie niecelowe.

## ZASILEK CHOROBY

**GERTRUDA K. z BIELSKA PODL. pisze:** „Ostatnio, po długiej chorobie, zmarł mój mąż. Dostałam zasiłek pogrzebowy, związkowy, a także odprawę z zakładu pracy (mąż pracował przeszło 10 lat). Zakład pracy nie chce mi jednak wypłacić zasiłku chorobowego za 12 dni od ostatniej wypłaty tego zasiłku do dnia śmierci męża. Czy rzeczywiście się nie należy?”

Droga Czytelniczko! Zakład pracy nie ma racji. Jeżeli nie upłynął okres zasiłkowy, to uprawnienia do tego świadczenia za okres nie zrealizowany (to jest pomiędzy dniem, za który zasiłek został zapłacony a dniem śmierci męża) przeszły na Ciebie.

Sprawę tę reguluje okólnik ZUS Nr 187/51 znak Z 3-00-18.

Gdyby zakład upierał się przy swej decyzji, zwróć się wprost do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych – Oddział w Białymstoku.

# Rady gospodyni

**KAZIMIERA P. pyta:** „Co zrobić, żeby szyba nie zamarała?”

Zmieszaj 10 części spirytusu denaturowanego z 1 częścią gliceryny. Mieszanką tą posmaruj szyby z obydwu stron, a po kilku minutach wypoleruj miękką ściereczką.

W taki sam sposób postępuje się ze szkłem okularów. Mniej więcej co 2 do 5 dni trzeba takie „smarowanie” powtarzać.

## WEZWANIE O ADRES

Czytelniczka z Wałbrzycha, która pisała o 12-letniej dziewczynce, chorej i źle traktowanej przez matkę; S.T.; Zofia L. z Kruglanki, pow. Węgorzewo; Stęskniony Andrzej; Krystyna z Kamienia Pomorskiego; Tamara z Pragi; Czytelniczka stała; O. O. z Łódzkiego; Monika; Czytelniczka z pow. oleśnickiego; Teresa Górka z Warszawy-Pragi; Danuta P. z Jeleniej Góry – prosimy o podanie dokładnych nazwisk i adresów. Odpowiedź listownie.

## Obserwatorium bywalca

### A nie mówiłem?

Mądry Polak po szkodzie.

Iluż jednak jest takich, którzy chcą koniecznie uchodzić za mądrych również i przedtem. Tę chorobliwą słabość formułują oni przy pomocy trzech słów:

— A nie mówiłem?

Nieprawda. On wcale nie mówił. Wcale nie był aż tak przewidujący i tylko ambicja każe mu przybierać pozę mentora.

Ludzie tego pokroju zdarzają się w życiu publicznym, a jeszcze częściej w życiu domowym. Ta tyrania mentorstwa w stosunku do bliskich bywa okropnie dokuczliwa. Spośród domowników najdotkliwiej odczuwa ją młodzież. Rodzinny mentor nie zapobiega wówczas fałszywym krokom czy potknięciom, lecz dopiero po fakcie wytyka popełniony błąd zgrzybiłą uwagą:

— A nie mówiłem?

Młodzi są lekkomyślni i niedoświadczeni. Można nimi kierować w sposób rozsądny i taktowny. Ale rodzice powinni umieć wczuć się w psychikę, w przeżycia dzieci, własnymi doświadczeniami ilustrując swoje życiowe prawdy. Gorzej, jeśli chcą ukształtować młodych na własną modłę, pomimo odmiennych form obyczajowych i społecznych naszych czasów, jako że nowoczesność jest właściwa każdemu młodemu pokoleniu. Przecież i my, ludzie po pięćdziesiątce, w okresie naszych zielonych lat przeżywalismy rozmaite fermenty i nie chcieliśmy naśladować we wszystkim naszych rodziców.

Nie jest to dobra metoda wychowawcza strofować, mieć za złe i przygadzać z zadowoleniem spóźnionej racji:

— A nie mówiłem?

Przypominają mi się słowa pewnej matki, która słysząc to — rzekła do swoich dzieci:

— Gdybym była taka mądra wczoraj, jak tatuś będzie mądry jutro, życie nasze ułożyłoby się zupełnie inaczej.

Może i ja pod adresem różnych niedobrych tatuśków kiedyś napiszę:

— A nie mówiłem?

JAN BRZECHWA

# Zawsze nowy twój skórzany

Co najmniej raz do roku, gdy wchodzimy znów w ciepłe palta zimowe, należy poświęcić trochę czasu na konserwację swojej „skóry”, czyli płaszcza lub kurtki skórzanej. „Skóra” nie konserwowana wysusza się i kruszy, traci połysk, twardnieje, łatwiej ulega zadrapaniom, bo brak jej „śliskości” i — rzecz jasna — traci ogromnie na wyglądzie.

**Odplamianie.** Plamy tłuste ze skóry usuwa się za pomocą papki z magnezji (biały proszek) zmieszanej z benzyną (rozpuszczalnikiem. Ostrożnie z ogniem!). Zamiast magnezji można użyć mąki ziem-

niaczanej. Watkę macza się w tej papce i czyści się nią plamy, aż do zniknięcia tłuszczowych śladów.

Inne plamy i zabrudzenia można wywabić ciepłą wodą z amoniakiem, a gdy ten środek nie pomaga, to trzeba użyć TRI (trójchloroetylen).

Jeśli cała „skóra” jest zniszczona i brudna, można ją dodatkowo wyczyścić denaturatem, a potem... skórką od chleba.

**Natluszczenie skóry** jest najbardziej pracochłonne, ale daje widoczne rezultaty. Tylko po natłuszczeniu skóra będzie jak nowa. Najlepszym środkiem do natłuszczenia

plaszczy czy kurtek skórzanych jest: mieszanina oleju rycynowego i dobrej pasty do obuwia, pół na pół. Na ogień kładziemy płytkę azbestową, na nią stawiamy metalową puszkę czy inne naczynie, do którego dajemy naprzód pastę do obuwia, a potem tyleż rycyny. Podgrzanym, ciepłym „smarem” smarujemy skórę za pomocą miękkiej szmatki, możliwie równomiernie po całej powierzchni.

**Ostatnie pociągnięcia** „mistrza odnawiania” skózanego płaszcza odbywają się w parę dni po natłuszczeniu skóry. Powinna bowiem dobrze wyschnąć, ale nie przy piecu. Gdy „smar” już wsiąkł, wówczas kawałkiem waczu, a najlepiej wołoku, ścieramy ze skóry nadmiar tłuszczu, który nie wsiąkł. To ścieranie i doprowadzanie do połysku trwa dość długo, ale można sobie pracę ułatwić, posypując skórę talkiem (kosmetycznym)

L. G.

## „Zalotne” kokoszki

Kokoszki rasy polbar odznaczają się specjalną urodą. Mają one — w przeciwieństwie do kogutków tej samej rasy — brew przedłużoną, jakby domalowaną węgielkiem.

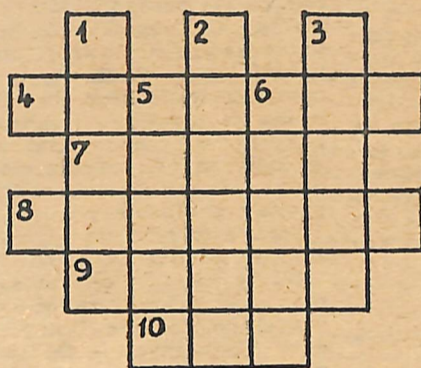
Rasa polbar nie jest jeszcze powszechnie znana. Dopiero niedawno, w wyniku kilkulatnich doświadczeń, wyhodowana została przez prof. dra Laurę Kaufman. Celem pracy nie było jednak przysporzenie kokoszkom urody, lecz umożliwienie hodowcom rozpoznania płci kurczęcia zaraz po wykluciu. A jest to sprawa istotna. Inaczej żywione być powinny pisklęta żeńskie, a inaczej męskie kogutki; pożądanym jest regulowanie proporcji między ilością piskląt każdej płci. Dokonywanie selekcji możliwe jest jednak, gdy hodowca odróżnić potrafi płę kurczęcia. Dotychczas znane metody są trudne, a niektóre wymagają zatrudnienia specjalisty.

Przystępując do doświadczeń, prof. dr Laura Kauf-

man oparła się na doniesieniach angielskich, mówiących o wyhodowaniu w tym kraju rasy kur, u których płeć rozpoznac można po barwie puchu Prof. dr Laura Kaufman skrzyżowała koguty plimutrocki z kurami zielononózkami i po szeregu prób otrzymała rasę, którą nazwała polbar. Pisklęta męskie tej rasy mają puch o barwie kremowej, niekiedy tylko przeciętej ciemną smugą ciągnącą się wzdłuż grzbietu. Kokoszki zaś mają puch ciemny (podobny jak u zielononózek kuropatwianych) i przedłużone brwi. Jak wykazały doświadczenia, dokładność rozpoznawania płci piskląt tą metodą sięga niemal 100 proc.

Czym ponadto charakteryzuje się nowa rasa? Kokoszki dają w ciągu roku średnio 160 jaj. Przeciętna waga kokoszki wynosi nieco powyżej 2 kg, a koguta 2,5-3 kg. Zdaniem specjalistów jest to rasa, którą hodować można zarówno w dużych, jak i w małych gospodarstwach.

### KRZYŻÓWKA



**POZIOMO:** 4) siekierka strażacka, 7) nagrycie głowy, 8) deszczochron, 9) barwa, 10) dopływ Warty.

**PIONOWO:** 1) postać z „Pana Tadeusza”, 2) kobieca ozdoba, 3) marka czeskich ciągników, 5) część dworca, 6) lagodzi wstrząsy pojazdu.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji

## Dział zagadek

z dopiskiem na kopercie: „Dział zagadek”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

### ROZWIĄZANIE ELIMINATKI z Nr 42

Hasło brzmi: Praca i oszczędność to najkrótsza droga do dobrobytu.

**I nagroda** — prodiż — Lucyna Mazurek z Chylin, p-ta Wierzbica.

**II nagroda** — długopis — Weronika Robaczewska z p-ty Rogoźno k. Grudziądzka.

Nagrody książkowe:

1) Krystyna Lesiak z p-ty Piastów; 2) Irena Grzejska z Marynin; 3) Danuta Wasilewska z Wąbrzeźna; 4) Bolesław Zabielski ze Szczecina; 5) Władysława Głowińska ze Zgierza k. Łodzi; 6) Jadwiga Rozpara z Kalisza; 7) Zdzisława Kadłubowska z

Brzegu n. Odrą; 8) Elżbieta Barczewska z Gliwic; 9) Teresa Katwa z Wrocławia; 10) Jadwiga Rymar z Czaplinek.

### ROZWIĄZANIE ZAGADKI LICZBOWEJ z Nr 43

5 4 2  
3 7 6  
9 1 8

Nazwiska nagrodzonych:

1) Jan Adamski z Białej k. Trzcianki; 2) Maria Mach z p-ty Czarna Łańcucka; 3) Stefania Lenartowa z Krosna n. Wisłokiem; 4) Elżbieta Poczynek ze Starej Kamienicy 126; 5) Józef Pulecki z Nowej Huty; 6) Elżbieta Szurmak ze Szczecina; 7) Krystyna Figacz ze Sławna; 9) Krystyna

Fabiś z Poznania; 9) Halina Kempa z p-ty Miotek; 10) Maria Kruger z Radomia.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z Nr 44

**Poziomo:** 1) przypadek, 6) ząb, 7) Liban, 8) parowanie, 10) Albin, 12) koc, 13) antresola.

**Pionowo:** 1) przyprawa, 2) zabór, 3) polowanie, 4) dąb, 5) koncepcja, 9) Nakło, 11) bat.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Irena Biskupska z Kielc; 2) Tadeusz Michniewicz z Gdańska; 3) Romuald Walasek z Siedlec Trzebieckich; 4) Zofia Adamowicz z Olsztyna; 5) Henryk Hlastacz z Pieszyce; 6) Krystyna Kuczka z Łodzi; 7) Elżbieta Machowska z Zielonej Góry; 8) Barbara Stańczykowska z Warszawy; 9) Teresa Chłusewicz ze Starogardu Gd.; 10) Zofia Ciastkowska z Warszawy.

## OGŁOSZENIA DROBNE

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

### NAUKA

Kursy kreśliń technicznych maszynowych i maszynowo-instalacyjnych oraz budowlano-konstrukcyjnych dla kandydatów z terenu województwa kieleckiego organizuje Ośrodek Szkolenia Zaocznego Zakładu Doskonalenia Zawodowego — Kielce, Wesola 45. Wymagane 9 klas szkoły ogólnokształcącej lub zawodowej. Konsultacje odbywają się co drugą niedzielę. Informacji udziela się po nadesłaniu znaczków pocztowych za 2 zł. K-455

Zaoczne (korespondencyjne) kursy księgowości — organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. 166-3815

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68. 163-003274

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297.

### ROZNE

Gabinet Kosmetyczny Jakubowskiej, Poznań, Marcinkowskiego 19, zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy: kremy odmładzające, przeciwzmarszczkowe, wybielające, przeciwpiegiowe, przeciwpłuciszowe. Dla zamiejscowych wysyłka pocztą.

### SPROSTOWANIE

Poprzedni numer „Przyjaciółki” z dnia 5.I. br. powinien być oznaczony cyfrą 1(824), a — nie jak mylnie podano — 823. Przepraszamy!

## „BIOVITANA”

ODŻYWKA



F.S.P. PRASOPHARM WARSZAWA

- O PRZYJEMNYM SMAKU
- O WYGODNEJ FORMIE PRZYJMOWANIA
- ZALECANĄ PRZEZ LEKARZY

- DLA DZIECI: bez apetytu, słabo rozwiniętych
- REKONWALESCENTÓW
- OSÓB CIĘŻKO PRACUJĄCYCH

do nabycia: w Delikatesach

oraz w sklepach MHD i WSS

Producent: FARMACEUTYCZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY

„ISOPHARM”

Warszawa Al. Świerczewskiego 81.

**Dziany płaszcz i berecik** (obwód gorsu 96 cm).

Na wykonanie potrzeba około 2 kg cienko przedzonej samodzielowej włóczki, druty nr 5, 6 i 7, 5 guzików o średnicy 5 cm, 120 cm cienkiej białej gumy (używanej przez modystki).

**Ściegi, Półpatentowy.** Liczba oczek musi być nieparzysta i konieczne są oczka brzegowe, których nie wlicza się do wzoru (tzn. jedno ocz. na początku i jedno ocz. na końcu rzędu), przerabia się podwójną nitką na drutach nr 7.

**1 rząd.** 1 oczko zdjąć, a nitkę przerzucić przez prawy drut, 1 ocz. prawe. Rząd kończy się oczkiem zdjętym z przerzucaną nitką (nie licząc ocz. brzegowego).

**2 rząd.** 1 ocz. razem z narzucaną nitką (z poprzedniego rzędu) przerobić na prawo, 1 ocz. lewe.

Wszystkie następne rzędy przerabiać jak 1 i 2 rząd (kwadrat 10 cm = 10 ocz. na szerokość i 18 rzędów na wysokość).

**Tył.** Narzucić na druty nr 5 z obcej w innym kolorze włóczki 55 oczek przerobić 2 prawe rzędy i obciąć nitkę. Dalej przerabiać 2 nitkami samodzielowej włóczki. **3 rząd:** — prawe oczka. **4 rząd** — zamienić druty na nr 6, — 1 oczk. prawe, 1 ocz. zdjąć prowadząc nitkę luźno przed oczkiem po prawej stronie roboty.

**5 rząd** — zamienić druty na nr 7. — Zdjęte w poprzednim rzędzie ocz. przerobić na prawo, a przerobione w poprzednim rzędzie ocz. zdjąć pozostawiając nitkę luźno na przodzie roboty. (Konieczne zważać na luźne pozostawienie nitki — bo inaczej brzeg będzie ściągnięty). **6 do 11 rzędu** przerobić jak 5 rząd. Po skończeniu 11 rzędu wypruć uważnie 2 pierwsze rzędy wykonane obcą nitką. Następnie przerabiać ścięciem półpatentowym. Wykonać równo 136 rzędów = 75 cm. W 136, 142 i 148 rzędzie zgubić z obu boków na pachy po 2 ocz., w tym celu 4, 5 i 6 oczko (licząc od początku i od końca rzędu — nie wliczając w to ocz. brzegowych), przerobić razem na prawo. Począwszy od 177 rzędu (na wysokości 90 i 1/2 cm. mierząc od początku roboty) gubić z obu stron na ramiona raz po 2 ocz. i 4 razy po 3 ocz. Pozostałe 15 oczek zgubić w jednym rzędzie.



**Przód.** Narzucić 39 oczek i wykonać jak tył z tym, że na początku 136 rzędu zgubić na pachę 8 ocz., a następnie w 142, 148 i 154 rzędzie zgubić po 2 ocz. tak jak w tyłu roboty (na drutach 25 ocz.). W 173, 175, 179, 181 i 183 rzędzie zgubić po 1 ocz. na dekolcie. Począwszy od 178 rzędu gubić na ramię w każdym drugim rzędzie 5 razy po 4 oczka.

**Plisy na wykończenie przodów.** Na środkowym brzegu lewego przodu na druty nr 6 podwójną nitką nabrać 95 oczek i przerabiać w następujący sposób: **1 rząd** — 1 prawe ocz., 1 ocz. zdjąć pozostawiając nitkę luźno na przodzie roboty. **2 rząd** — zdjęte w poprzednim rzędzie oczka przerobić na prawo, a przerobione w poprzednim rzędzie oczka zdjąć pozostawiając nitkę luźno na przodzie roboty. **3 i 4 rząd** — wykonać jak drugi rząd. Rzędy od 5 do 11 wykonać ścięciem półpatentowym. Rzędy od 12 do 15 wykonać jak rzędy od 1 do 4. Oczek nie gubić, lecz zeszyć ścięciem za igłą. Plisę przy prawym przodzie wykonać identycznie z tym, że na dziurki do guzików w 7 rzędzie zgubić oczka 8, 9 i 10, — 28, 29 i 30, 48, 49 i 50, — 68, 69 i 70 oraz 88, 89 i 90. W następnym rzędzie w miejscu zgubionych oczek narzucić nowe oczka.

**Rękaw.** Narzucić 47 oczek i 11 rzędów wykonać jak przy tylnej części płaszcza. Następnie przerabiać ścięciem półpatentowym. Po wykonaniu 27 rzędów odwrócić wzór — tzn. 28 rząd wykonać tak jak 27, tak aby tę część wykonanej roboty można odwinąć na mankiety. Po przerobieniu 76 rzędów (licząc od 1 rzędu ścięciem półpatentowego) na podkroju gubić z obu stron 1 raz po 4 ocz., 8 razy po 2 ocz., a pozostałych 7 oczek zgubić w jednym rzędzie.

**Wykończenie.** Wszystkie części napiąć według krojów, zwilżyć i pozostawić napięte do wyschnięcia. Zeszyć zaszewki przy przodach, zeszyć boki i ramiona. Na kołnierzu — przy dekolcie począwszy od środka plisy nabrać 44 oczka, przy czym po każdym nabraniu oczka narzucić na drut nitkę = 87 ocz. na drutach. Przerobić 4 rzędy jak na początku plisy przy przodach, następnie na drutach nr 7 przerobić ścięciem półpatentowym 40 rzędów = 22 cm. Na zakończenie nadal na drutach nr 7 wykonać 4 rzędy jak przy zakończeniu plisy. Oczka wykończyć jak przy plisie. Dziurki na guziki obdzierać. Zeszyć i wszyć rękaw, odwinąć mankiety. Przyszyć guziki.

**Beret.** Narzucić 80 ocz. obcą nitką na druty nr 5, wykonać 2 prawe rzędy, a następnie pojedynczą nitką samodzielowej włóczki przerobić 22 rzędy tak jak początkowe 11 rzędów przy tylnej części płaszcza. Dalej przerabiać ścięciem półpatentowym na drutach nr 6, przy czym w pierwszym rzędzie w równych odstępach dodać 8 oczek (na drutach 88 ocz.). Na wysokości 13 cm, mierząc od początku roboty zgubić 8 oczek (każde 10 i 11 oczko przerobić razem na prawo). Następnie nad tymi samymi miejscami gubić po 8 oczek w odstępach 9, 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2 i 1 rzędu. Pozostałe 8 oczek ściągnąć na nitkę i zakończyć nitkę. Zeszyć boki. Na dolnym brzegu wciągnąć dwa razy gumkę.

Płaszcz i czapkę uważnie, aby nie wyciągać oczek, wycesać ostrą drucianą lub nylonową szczotką.



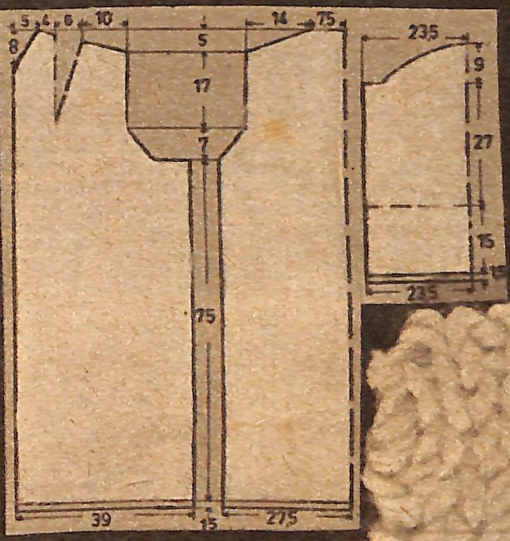
Pilka domowa i skrobaczka do ryb.



Rondelek emaliowany.



Patelnia z dnem groszkowanym.



ową czy wieprzową. Pilka ta przyda się w domowym podręcznym warsztacie. Koszki złote, skrobaczka do ryb — 15 zł.  
**Fabryka Naczyń Emaliowanych** — za wyprodukowanie patelni z dnem groszkowanym — do smażenia potraw oraz estetycznego rondelka emaliowanego. Koszt patelni — 44 złote, rondelka —

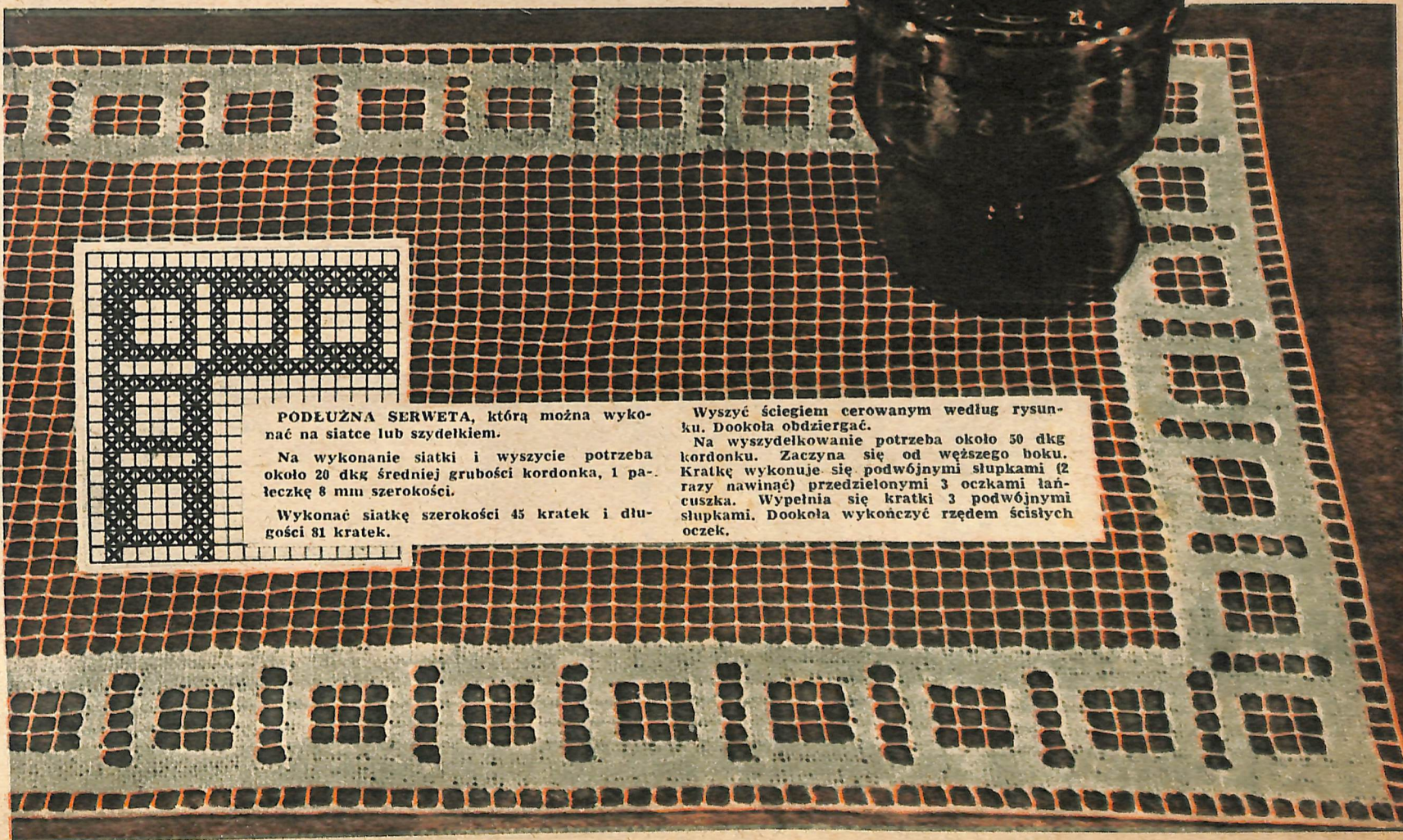
**Współdzielnia Pracy „Lumet” w Warszawie**

**Specjalne Zakłady Metalowe** w Warszawie — za produkcję nowoczesnych lamp. Duże i małe, stojące, zawieszane na suficie czy ścianach, charakteryzują się estetycznym wykończeniem, nie tylko oświetlają, ale i ozdabiają mieszkanie.

konkursowe rozdzieliło między 5 zwycięzców 12 nagród. Przeznaczone dla tych pracowników, którzy wnieśli swój wkład w projektowanie i wykonanie wymienionych artykułów.



WZORY KRZYŻYKOWE  
do znaczenia ubrań dziecięcych.



PODŁUŻNA SERWETA, którą można wykonać na siatce lub szydełkiem.  
Na wykonanie siatki i wyszycie potrzeba około 20 dkg średniej grubości kordonka, 1 paleczkę 8 mm szerokości.  
Wykonać siatkę szerokości 45 krątek i długości 81 krątek.

Wyszyc ścięciem cerowanym według rysunku. Dookoła obdzierać.  
Na wyszycie potrzeba około 50 dkg kordonku. Zaczyna się od węższego boku. Kratkę wykonuje się podwójnymi słupkami (2 razy nawinąć) przedzielonymi 3 oczkami łańcuszka. Wypełnia się kratki 3 podwójnymi słupkami. Dookoła wykończyć rzędem ścisłych oczek.